

KONKRETY

nr 42

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR127) 18 PAŹDZIERNIKA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY...

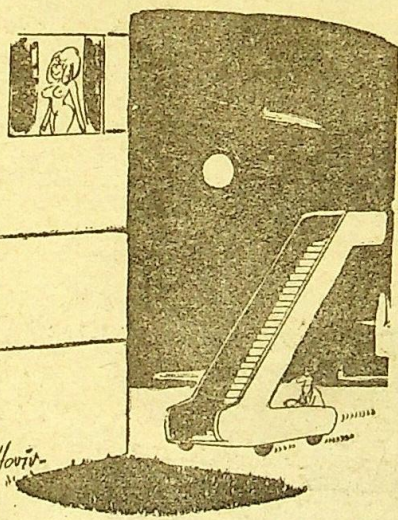
Zadziwiające sąsiedztwo

Dość często z racji delegacji służbowych przyjeżdżam do Legnicy. Sledzę zmiany w mieście. Te cieszą, to co mnie w tym mieście szczególnie niepokoi, to co rzuca się w oczy już niemal po wyjściu z dworca, po wejściu do każdej restauracji (bez względu na kategorię) to nagminna natarczywość i wszechobecność ludzi w zamroczeniu alkoholowym.

Może jako przybysz z zewnątrz zbyt jestem uczulony na to zjawisko? Ale chyba nie! Na pewno walka z nim jest trudna. Przyczyn wiele. Ale na moje jednak skromne wyczucie jedną z nich jest fakt, że właśnie w Legnicy, jak nigdzie indziej, pion handlowy „współdziela” z gastronomią. Nie znam całego miasta, ale wszędzie przy głównych ulicach i przy najbardziej „głośnych” restauracjach czy barach zlokalizowano dodatkowo... sklepy monopolowe względnie z tańszymi winami. Tak jest przy Głogowskiej (obok „Miedzianki”), przy Marchlewskiego, Jaworzyńskiej, Wrocławskiej. Pijacy okupują bramy, wnoszą wódkę do lokali. Nie muszą się zbytnio satysfakcjonować – wszystko znajduje pod bokiem. I ławeczkę na skwerku, i punkt skupu butelek...

Fakt, że w centrum do godziny 22 w dwóch sklepach – w rynku i przy Śródmiejskiej – czynne są stoiska z wódką sprawia, że ekspedientki zmęczone całodzienną pracą wieczorem niemal każdego klienta traktują jak potencjalnego pijakę. Nie przeczę, że obroty w ten sposób placówki handlowe mają, ale czym kosztem?

JAN OLSZEWSKI
Łódź



● Jesień — strona 8-9

POZA nami uroczyste inauguracje Roku Kulturalno-Oświatowego. Kwiaty, dyplomy, nagrody. Przed nami cały rok. Wiele razy pisaliśmy na łamach naszego tygodnika o „blaskach i cieniach” zagłębiowskiej kultury.

Przywykliśmy już do wyliczania niedostatków w istniejącej bazie kulturalnej. Kompetentni ludzie, działacze, skrupulatnie liczą metry kwadratowe oraz mieszkańców. Dziela i... nieodmiennie okazuje się, że wynik tego matematycznego działania różni się od przewidzianego w NORMACH.

Może jednak zbyt często upatrujemy źródeł niepowodzeń w tym „niedostat-

ku”. Proponujemy dzisiaj opowieść o ludziach, którzy w tej sytuacji pracują i mówią o sobie:

(Dalej czytaj na stronie 4)

**NICZEGO
INNEGO
NIE POTRAFIĘ**

KONKRETY tygodnia

BOLESŁAWIEC

W Szkole Podstawowej nr 8, którą opiekuje się Rzemieślnicza Spółdzielnia Wielobranżowa, odbyła się uroczystość wręczenia prezesowi spółdzielni Edwardowi Sobczyńskiemu złotej odznaki Frontu Jedności Narodu „Za czyny społeczne”.

Trzej robotnicy z nadleśnictwa Bolesławiec — J. Woźniak, J. Szatanik i E. Bartocha na świątowych zawodach drwali w Norwegii zajęli szóste miejsce. Startowało 16 reprezentacji krajowych. Indywidualnie w jednej z konkurencji Józef Woźniak zdobył złoty medal.

Z okazji Dnia Nauczyciela odznaczono w Bolesławcu m. in. Wilhelma Borysiewicza (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski) oraz Stefana Tajchera (Zasłużony Nauczyciel PRL). 19 osób otrzymało Złote Krzyże Zasługi.

GŁOGÓW

Problemy rozbudowy przemysłu maszynowego, m. in. Fama-by, stanowiły przedmiot narady wojewódzkich władz z grupą specjalistów z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

63 wyróżniających się w pracy nauczycieli udekorowano z

okazji ich święta na uroczystej akademii w Głogowie.

LEGNICA

Z okazji 31 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego odbyła się w Legnicy w do-wództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej uroczysta akademii. Przewodniczył jej naczelny dowódca PGWAR gen. płk. J. A. Gierasimow. Na czele delegacji LWP stał do-wódca Śląskiego Okręgu Woj-skowego gen. brygady Marian Zieliński.

W punkcie konsultacyjnym Akademii Ekonomicznej 12 paź-dziernika zainaugurowano uro-czyście nowy rok akademicki.

Budowę setnego na Dolnym Śląsku drewnianego obiektu in-wentarskiego, który może po-mieścić 180 sztuk bydła, roz-poczęto w gospodarstwie PGR we wsi Spalona w powiecie legnickim. Z tej okazji na te-renach budowy fermy przeby-wali: kierownik Wydziału Rol-nego KW PZPR Kazimierz Za-remba, sekretarz KP Zdzisław Barczewski i naczelnik powiatu Edward Wróbel.

LUBIN

Przebywająca na Dolnym Ślą-sku delegacja Wschodnioczeskiej

Wojewódzkiej Rady Narodowej z Hradca Kralove odwiedziła m. in. powiat lubiński.

W niedzielę 13 października na osiedlu Staszica w Lubinie ADM II i Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego zorganizo-wały dziecięce święto osiedla. W programie poza konkurencja-mi sprawnościowymi znalazły się również konkursy plastyczne.

W sali DKZM rozegrano fi-nal konkursu pod hasłem „Co wiesz o wynalazczości” organi-zowanego przez KGHM i Zwią-zkową Radę Kombinatu.

Na spotkaniu władz woje-wódzkich z nauczycielami, któ-re odbyło się w Ratuszu wro-cławskim, Medalami Edukacji Narodowej wyróżniono troje lubińskich pedagogów — J. Po-czątek, J. Maksymowicz i A. Krupińską. Podczas akademii 15 bm. w lubińskim DKZM 15 osób udekorowano Złotymi Krzyżami Zasługi.

NOWA SÓL

Podczas uroczystości z okazji jubileuszu MO i SB sekretarz KP partii Romana Adameczak wręczyła Komendzie Powiatowej MO sztandar ufundowany przez społeczeństwo i udekor-o-wała Krzyżem Kawalerskim Or-deru Odrodzenia Polski por. Józefa Józefowskiego.

W nowoczesnej wytwórni nici syntetycznych w nowosolskiej „Odrze” wyprodukowano ty-sięczną tonę nici, a okres do-chodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej skrócono z 12 do 6 miesięcy. Czysty dochód u-zyskany z dodatkowej produkcji wyniesie w tym zakładzie w ro-ku 1974 blisko 18 mln zł.

Władze polityczne i admini-stracyjne powiatu spotkały się 11 bm. z przedstawicielami śro-dowiska pedagogicznego nagro-dzonymi z okazji Dnia Nau-czyciela.

ZŁOTORYJA

We wsi Proboszczów, gdzie pracuje najlepsze w powiecie koło LOK odbyły się powiatowe uroczystości 30-lecia tej or-ganizacji.



POZOSTAĆ WE WSPOMNIENIACH

U CZNIOWIE wszystkich szkół to święto najbardziej sobie cenią — Dzień Nau-czyciela, święto naszej Pani, naszego Pana. Wyrazy dziecięcej wdzięczności i przywiązania znajdują wówczas swój pełny wyraz. Każdy z nas ludzi do-rostłych po latach też z przyjemnością wspomi-na tych, którym zawdzięcza często coś więcej niż przyswojenie określonych wiadomości. Zawdzięcza przygotowanie do życia.

W ostatnim sobotnim programie telewizyjnym poświeconym nauczycielom wybitni polscy aktorzy dzielili się swymi wspomnieniami. Zastanawiające, że bez mała wszyscy sięgali pamięcią do lat gim-nazjalnych czy okresu startów artystycznych. Być może i ta grupa zawodowa nie jest typowa, ale zadziwia też brak wspomnień z okresu najmłod-szego. Czyżby to był tylko przypadek? A jeśli nie to oznaczałoby, iż lata pobytu w szkole podsta-wowej nie obfowiły w tak silne, zapadające głą-boko w pamięć przeżycia. Sądzę, że nad tą reflek-sją zastanawia się nie tylko pedagogzy. Nowy pro-gram szkolny wychowawcy tę tradycyjną domi-nantę z pewnością przekształcą. By tak się mogło stać niezbędne są też nelypowe oddziaływania wychowawcze. Jeden z takich przykładów przyta-czamy ponżej. Mówi o nim fragment listu nauczy-cielki. Wiele podobnych pomysłów i entuzjazmu życzymy nie tylko z okazji Dnia Nauczyciela wszystkim naszym pedagogom.

„W ubiegłym roku szkolnym klasa IIc SP nr 2 w Lubinie korespondowała z klasą IId SP nr 17 w Kaliszu. Po kilkakrotnej wymianie listów i zdjęć dzieci lubińskie wraz z rodzicami z trójki klaso-wej 10 czerwca br. odwiedziły swoich przyjaciół w Kaliszu. Rewizyta nastąpiła 19-20 września. Ma-li goście z Kalisza serdecznie przyjmowani w do-mach, zwiedzili szkołę (obchodziła w tym czasie swe dziesięciolecie), miasto. Nazajutrz obie kla-sy dzięki przychylności dyrekcji ZG „Lubin” i ZG „Polkowice” zwiedzały powierzchnię kopalni. Ra-dości było co niemiara. Goście dumnie pozowali do zdjęć na tle szybów i z zaciekawieniem brali do rąk kawałki skał z rudą. Dzieciom, ich opieku-nom i rodzicom znany tylko z telewizji Lubin bar-dzo się podobał.

Uważam, że taka współpraca między zespołami klasowymi z różnych miast przynosi wiele korzy-sci i zacieśnia nie tylko więzy przyjaźni między dziećmi.

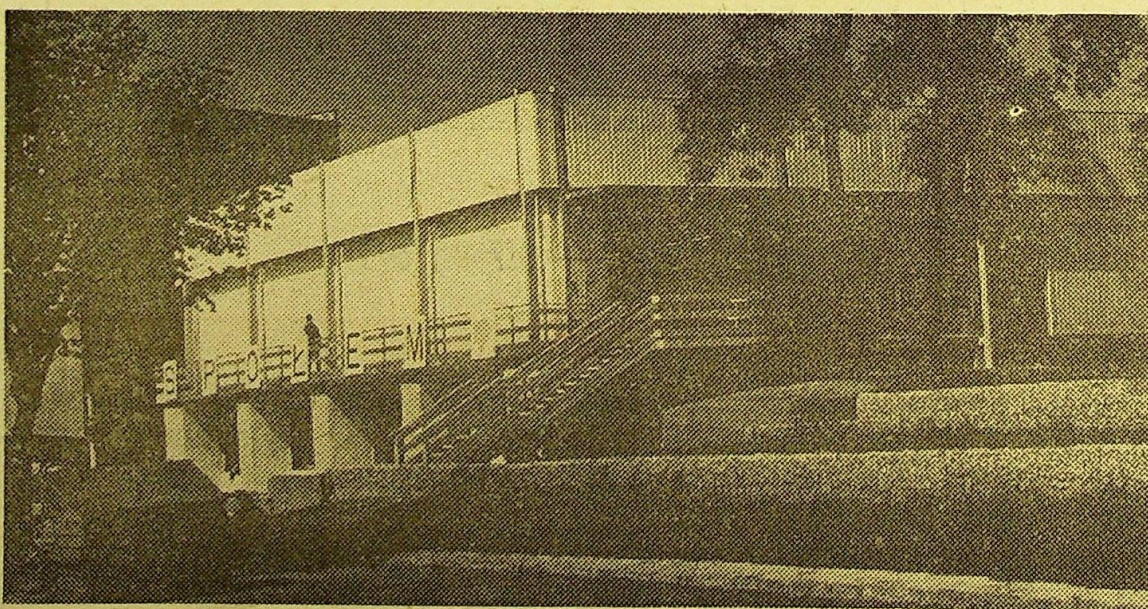
Lidia Kozłowska
wychowawczyni kl. IIc
Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubinie

WYPADEK W HUCIE MIEDZI

16 bm. po południu, w hali pieców szybowych Huty Mie-dzi w Głogowie nastąpiło z nie ustalonych dotychczas przyczyn oberwanie się części dachu. Na miejscu wypadku zginęło 6 osób. 9 osób odnio-sło rany, z czego 3 osoby zmarły w szpitalu. Rannych, spośród których dwie osoby znajdują się w stanie ciężkim otoczono troskliwą opieką w

miejscowym szpitalu. Rodzi-nom zabitych i rannych oka-zano wszechstronną pomoc i opiekę.

Przyczyny wypadku bada specjalnie powołana komisja rządowa z udziałem członka Prezydium Rządu, ministra budownictwa Alojzego Kar-koszki. Pracami komisji na miejscu wypadku kieruje wi-cepremier Franciszek Kałm.



Nowo otwarty przez WSS „Społem” w Lubinie pawilon handlowy nie imponuje dużym wyborem odzieży. Zwracamy również uwagę klientów na wąskie, strome i śliskie schody. Gdy przyjdą jesienne sloty i przymrozki o wypadek nietrudno.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Redaguje zespół w składzie Zygmunta Łuszcz, Stanisław Malecki, Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska (za-stępca sekretarza redakcji). Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Podwałe 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania materiałów niezamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca po-przedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe, oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i spo-łeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe — maile siedziby na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

P-5 Nr Indeks: 36479

„Mówimy o tym, jak o czymś niezwykłym. A mnie się to wydaje takie proste i naturalne. Przecież każdy gospodarz, co jakiś czas, zachodzi do komory czy spiżarni, by sprawdzić swoje zapasy. Gdyby tego nie robił, nie byłby dobrym gospodarzem”.

TO SPOSTRZEŻENIE nie zostało wydumane za redakcyjnym biurkiem. Zostało wypowiedziane w Komitecie Powiatowym PZPR w Lubinie przez jednego z jego uczestników. Posiedzenie było poświęcone akcji przeglądów zapasów materiałowych, jej podsumowaniu. Przy okazji rzeczonyj akcji używa się wielkich słów. Mówi się, że jest to akcja gospodarczo-polityczna, podkreśla się zwłaszcza jej polityczną wagę. To prawda, wszak w uchwale VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR zawarto także o to stwierdzenie: „Dynamiczny rozwój gospodarki narodowej stawia na porządku dziennym i wysuwa na jedno z czołowych miejsc zadanie bardziej efektywnego wykorzystania zasobów surowcowych i materiałowych, od czego zależy w dużym stopniu dalszy rozwój gospodarczy i realizacja celów społecznych określonych w uchwale VI Zjazdu PZPR”.

Przytoczone na wstępie spostrzeżenie nie dowodzi bynajmniej braku zrozumienia wagi sprawy, przeciwnie — świadczy o jej należytych i trafnych rozumieniu. Nie idzie tu przecież o jednorazową akcję, co na wspomnianym posiedzeniu z naciskiem podkreślano, lecz o wytworzenie pewnego, jakże pożytecznego, zwyczaju gospodarskich powinności. Takie też było odczucie uczestników posiedzenia, przytoczony na wstępie cytat jest tego dowodnym przykładem.

Dotychczas, każdy to przyzna, z gospodarką zapasami materiałowymi było, ogólnie mówiąc, nie najlepiej. Ujawnione w czasie akcji przykłady mają posmak niewesołych anegdot. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

W Legnicy akcyjnymi przeglądami objęto 33 jednostki gospodarcze. Ujawnione w zakładowych zakamarkach maszyny, materiały i surowce swą wartością sięgają sumy 100 milionów złotych. Oto przykłady: W Zakładach Odzieżowych „Hanka” znaleziono 63 tony (!) przędzy, bardzo potrzebnej w produkcji. Ogółem w legnickich zakładach przemysłu tekstylno-odzieżowego znaleziono 222 tony surowców włókienniczych! „Znaleźisko” to pozwoli zrezygnować w najbliższym czasie z zamówienia aż 207 ton surowców. W hucie miedzi

ujawnione zapasy mają wartość 4,3 mln złotych, z tego przeszło połowa zostanie natychmiast wykorzystana, tym samym zrezygnuje się ze sporej części zamówień na pierwszy kwartał przyszłego roku. To czego nie wykorzysta się dla własnych potrzeb, zostanie sprzedane, i to najpewniej w szybkim terminie — jak na przykład 2.300 łożysk tocznych, które są na rynku szczególnie poszukiwane, czy silniki elektryczne, których huta miedzi ma na zbyciu 342.

GOSPODARSKIE POWINNOŚCI

JAN MAZUR

Lubin. W zakładach górniczych zarejestrowano materiały o łącznej wartości 30 milionów złotych. W chocińskim FUM-ie „odkryto” 16 kilometrów (!) przewodów elektrycznych oraz 30 t wyrobów hutniczych. W Kombinacie Budownictwa Ogólnego w trakcie przeglądów wyszło na jaw, że w niektórych magazynach leżały materiały, których bezskutecznie poszukiwano po całej Polsce. W Centralnych Warsztatach Remontowych „znalazły się” zupełnie nowe silniki elektryczne oraz bardzo poszukiwane części zamienne do silników typu leyland.

To tylko niektóre, bardziej dobitne przykłady. Ktoś, pisząc o tej sprawie, użył określenia „chomikarstwo”. Nie jest ono chyba zbyt trafne. Przecież w wielu przypadkach ujawniono zapasy, o których nikt nie wiedział! A to już nie jest chomikarstwo, to jaskrawy przejaw złego gospodarzenia. Akcja ujawniania zapasów była więc bardzo potrzebna.

Jeszcze bardziej potrzebne gospodarczo jest, by racjonalna gospodarka zapasami materiałowymi weszła w zwyczaj. Przebieg akcji wskazuje na to, że tak się stanie. To fakt, że tu i ówdzie przebiegała ona z niejakimi trudnościami i oporami; nie bez kozery mówi się o zapasach z zapasami, dowiodła też jednak dużego zrozumienia ze strony najbardziej nią zainteresowanych (tu znów przypomina się cytowana na wstępie wypowiedź).

Skończyła się akcja. Ujawnione zapasy w znacznej części zostaną wykorzystane do potrzeb zakładów, w których dotąd bezużytecznie spoczywały, niejednokrotnie niszcząc. O pozostałych mówi się, że zostaną

sprzedane. To już sprawa central zbytu materiałów. Niestety, w wielu wypadkach wyszło na jaw, że central te nie są przygotowane do upłynięcia zapasów (zwłaszcza tych występujących w dużych ilościach), choć winny być przygotowane i to dobrze, wszak akcja nie trwała dzień czy dwa, był więc czas po temu. Mają tedy zapasy nadal spoczywać bezużytecznie w magazynach i nie tylko, tyle że już jawnie? Tak nie będzie, na co wskazują nader cenne inicjatywy, które już podjęto. Oto lubińska Instancja partyjna proponuje stworzenie magazynu stali dla potrzeb całego zagłębia miedziowego. Należy mniemać, że nie będzie to w tej mierze inicjatywa jedyna. Przede wszystkim jednak idzie o ów, jak go nazwał, zwyczaj gospodarskich powinności. A ten już kielkuje.



„Nie ma mocnych”

Urząd Miasta i Powiatu w Legnicy, podzielając opinię zawartą w artykule odnoszącą przyczyn masowego zatrucia w kawiarni „Ratuszowa” i klubie „Parnasik” informuje że pismem z dnia 28 sierpnia br. po otrzymaniu pełnego materiału dowodowego, wystąpiono z wnioskiem o ukaranie zastępcy kierownika wspomnianej wyżej kawiarni ob. Anny Kielech przez udzielenie nagany z ostrzeżeniem oraz pozbawieniem premii na okres jednego półrocza, za dopuszczenie do pracy na stanowisku szefa kuchni osoby nie posiadającej aktualnej książeczki zdrowia. Ponadto Państwowy Inspektor Sanitarny dla Miasta i Powiatu Legnica przygotowuje wnioski o ukaranie osób winnych zaniedbań do Kolegium d/s Wykroczeń i Sądu Powiatowego.

Odnosnie działalności Wytwórni Wód Gazowanych ob. Stanisława Zielińskiego informujemy, że 4 września br. wszczęto postępowanie mające na celu likwidację w/w zakładu, nadając sprawie bieg zgodny z ustawą z dnia 8 czerwca 1972 r. o wykonywaniu i organizacji rzemiosła.

Nadmieniamy ponadto, że w zakresie uchybień sanitarnych prawem natychmiastowego zamknięcia zakładu przysługuje jedynie władzom sanitarno-epidemiologicznym.

Z up. naczelnika
inż. Marianna Klimczak
Kierownik Wydziału

„Pusty kiosk”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Pusty kiosk” z nr 38 tygodnika „Konkrety”. Oddział Rejonowy RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Legnicy uprzejmie informuje, że począwszy od miesiąca października zwiększono przydział prasy kolorowej oraz dostawę książek i innych wydawnictw dla punktu sprzedaży detalicznej przy ul. Asnyka.

Za zwróconą nam uwagę dziękujemy.

Z-ca Dyrektora
d/s Kolportażu
Julian Kordys

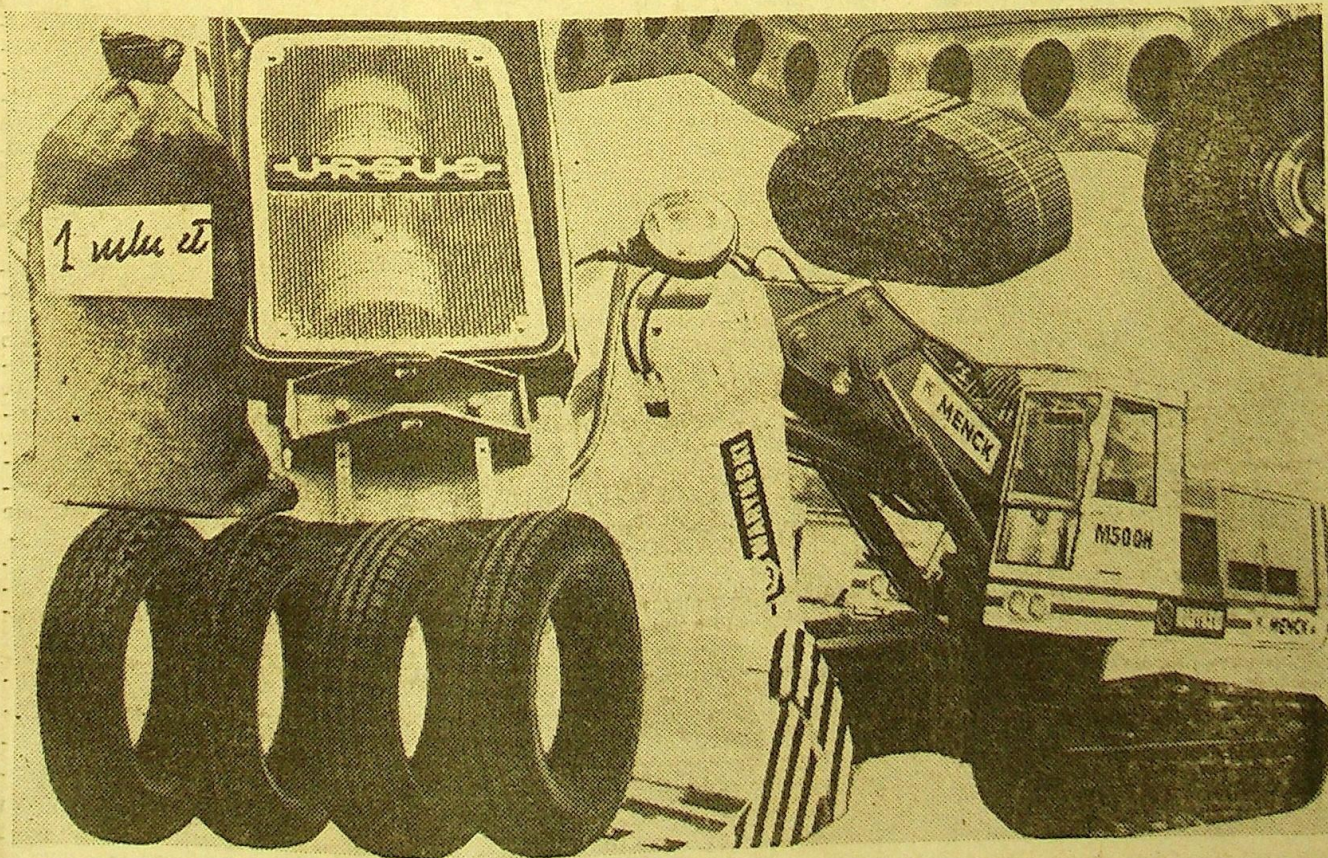
„Pani statystyk wyszła”

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miasta i Powiatu w Legnicy w oparciu o zebrane materiały przez Zespół Opieki Zdrowotnej w przedmiotowej sprawie informuje:

Winę za niedostarczenie legitymacji ubezpieczeniowej oraz innych dokumentów pacjentce w dniu 27 sierpnia 1974 r. ponosi statystyk oddziału ginekologiczno-położniczego. Wymieniona nie dopilnowała obowiązków służbowych, co doprowadziło do słusznej interwencji męża pacjentki.

Ażeby zapobiec przykrym następstwom Zespół Opieki Zdrowotnej wprowadził zmiany organizacyjne w budynku szpitalnym przy ul. Jaworzyńskiej 151, dające gwarancje zabezpieczenia dokumentacji oraz stworzył warunki do ciągłego załatwiania pacjentek.

Kierownik
Wydziału Zdrowia i Opieki
Społecznej
lek. med. Bolesław Tatarewicz



W wielu wypadkach ujawniono zapasy, o których nikt nie wiedział.

Fotomontaż: Krzysztof Raczkowiak



(Dalszy ciąg ze str. 1)

NARESZCIE spotkałem ludzi, którzy niczego innego poza tym co robią nie potrafią! Sami to powtarzają i brzmi owo wyznawanie w ich ustach zupełnie naturalnie. Zresztą, w tym reportażu będzie sporo wyznań „frazesopodobnych” — moja wina. To ja do tego swoich rozmówców zmusiłem.

Panią Eufrozyne Kędzię doprowadzałem wprost do nieskrywanego oburzenia swoimi pytaniami. W tym miejscu powinienem pewnie zamieścić zdanie zaczynające się od słowa: PRZEPRASZAM. Ale,

posłuchajcie... Pani Eufrozyna Kędzia jest kierownikiem Osiedlowego Domu Kultury „Azuryt” w Głogowie. Ktoś może słusznie zapytać dlaczego taka właśnie, a nie inna nazwa? Górnik, Hutnik lub innej jeszcze. „Azuryt” to, według znawców i leksykonu PWN, minerał, zasadowy węgiel miedzi, niebieski o szklistym połysku; powstaje w strefie utlenienia złóż siarczków miedzi; ruda miedzi (...). Stąd więc pochodzi nazwa domu kultury, a nie, jak wielu przypuszcza, od marki telewizora.

Wspomniany dom otworzył swoje wrota w maju ubiegłego roku. Został od podstaw wybudowany przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Nadodrże”, przez nią jest utrzymywany i dla jej członków istnieje, jakkolwiek nikt o kartę wstępu przy przekraczaniu progu nie pyta. Każdy mile widziany. A szczególnie mieszkańcy głogowskich osiedli: Hutnika I i II oraz Chrobrego.

Wiele dobrego słyszałem o działalności tego domu i o jego kierowniczce. Ubrojony w te wiadomości poszedłem prowokować panią Eufrozyne Kędzię do zwierzeń. I cóż spotkałem na miejscu?

Niebywale normalną robotę. Tak to brzmi paradoksalnie, ale owa „normalność” jest czymś niebywałym i rzadko spotykanym. Dom kultury ma służyć mieszkańcom osiedla. Normalne? Pewnie! Ile takich klubów z prawdziwego zdarzenia prowadzonych przez Spół-

dzielnię Mieszkaniową? Czy „Azuryt” rzeczywiście służy mieszkańcom? Służy! Normalne? Tak, ale ile takich „Azurytów”?

No więc po kolei i w wielkim skrócie: w domu kultury pracują sekcje — muzyczna, plastyczna, modelarska, fotograficzna, żeglarska... Stop! Macie państwo rację, nie miejsce tutaj na szczegółowe sprawozdania. Do końca roku jeszcze daleko. Takie sekcje ma każdy dom kultury, zazwyczaj jednak na papierze. W „Azurycie” dokumentacja prowadzona jest również skrupulatnie, ale nie dla samej „sprawozdawczości”. Właśnie sekcja fotograficzna spełnia rolę najznakomitszego kronikarza. Zdjęcie zawsze prawdę powie o każdej imprezie. O frekwencji i przebiegu (patrz zadowolone miny fotografowanych). Więc takich zdjęć w „Azurycie” mnóstwo. A to z występów własnego kabaretu noszącego nazwę „Stalowe rumaki” (prowadzi go społecznie inżynier Paweł Kryk znany z pracy w kabarecie wrocławskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej — kiedyś był podporą „Szalonej huśtawki”, dzisiaj pracuje w hucie miedzi), a to z Harcerskiego Święta Osiedla (bo trzeba pamiętać, że dom kultury, jeśli tylko pogoda pozwoli, nie zamyka się w ścianach budynku, jest obecny w każdym miejscu osiedla), a to z imprez organizowanych przez klub „Złotej Jesieni” (do tego klubu przychodzą renciści i emeryci, albowiem w „Azurycie” jest miejsce dla każdego — od lat kilku do... górnej granicy nie określono), a to... znowu muszę bronić się przed wymienianiem zbyt wielu imprez.

Udawałem przed kierowniczką, że jej nie wierzę. Przecież takie dowody można sfabrykować. Chciałem dotknąć palcem. Dotknąłem. To jest wielkie, zwyczajne dzieło. Oczywiście myślę o robocie. Ale znowu udaję sceptyka. Może młodzież macie tutaj wyjątkową i emeryci też inni? Przecież niejedną już raz słyszałem, że do domów kultury schodzą się chuligani, hipisi, a starsi to nic tylko by w domu przed własnymi telewizorami siedzieli. Jak więc z takimi niewyrozumiałymi ludźmi „coś” robić?

Okazuje się, że w Głogowie ludzie nie są inni, ale nikt ich nie „szufladkował”. Owszem najpierw były wielkie kłopoty. Tak, można mówić o „trudnej młodzieży”. Niektórzy ich nazywali chuliganami, hippisami, lekomanami itd. Dzisiaj są najlepszymi pomocnikami, robią wszystko i jeszcze skwapliwie przypilnują, żeby nikt tego nie zniszczył. Można ich spotkać w Osiedlowym Kościele ZMS (tak, także również pracuje w tym domu i w tym osiedlu), można ich spotkać w Środowiskowym Kręgu Instruktor-skim ZHP... Wszędzie tam, gdzie dominuje konkretna robota.

Swoją pracę — mówi Eufrozyna Kędzia — rozpoczęłam od obserwacji i rozmów. Samą prowokowałam do tych rozmów, zaczęłam. Później, jeśli ludzie zobaczą, że coś się robi, sami przyjdą i pomogą. Tylko wszystko musi się odbywać regularnie, a nie od czasu do czasu.

Oprócz kierowniczej na etacie zatrudniona jest w domu kultury jedna tylko instruktorka do spraw kulturalno — oświatowych, pani Danuta Pyra. Pozostali instruktorzy pracują na tak zwanych godzinach. Dominuje jednak praca społeczna. Wszyscy są zadowoleni. Najbardziej — mieszkańcy osiedla, bywalcy.

Nikt z nich nie używa wielkich słów. Nie mówią o integrowaniu mieszkańców nowych bloków itd. Oni to po prostu robią. Dopiero, kiedy ich prowokuję pytaniami w rodzaju: czy to się opłaca, przecież można robić w kulturze o połowę mniej za te same pieniądze, przecież można owo nierobstwo usprawnić biurokracją w kulturze, wreszcie można znaleźć lepiej płatną pracę (wiem, że pani kierowniczka taką proponowała). I wtedy właśnie sypią się na moją głowę prawdy, które brzmią mogą jak frazesy, ale są autentyczne. Zwłaszcza w ustach moich rozmówców. Niczego innego nie potrafię robić!

To jest moja pasja! I wcale nie obchodzi mnie to, że pracuję często po kilkanaście godzin dziennie! Taka praca to przyjemność i tak dalej.

Jakże nie użyć słów wielkich przy tej robocie. Zwyczajnej przecież, a jednak... Zapytajcie czterolatniego malca z wypiekami na buzi... Zapytajcie starych ludzi z klubu „Złotej Jesieni” (teraz są zajęci, zakładają kabaret, pan Marian Wer-nik improwizuje na poczekaniu ry-mowane teksty w zależności od potrzeb i sytuacji) zapytajcie te cztery skojarzone w klubie pary małżeńskie, zapytajcie tych którzy korzystają z „Poradni życia rodzinnego i przedmałżeńskiego”. Wszyscy są pełni słów uznania i wszyscy są „radośni”.

Na osiedlu błyszczy „Azuryt”. Nie wyczytałem tylko w leksykonie PWN jednego: czy to jest minerał rzadko spotykany? Myślę jednak, że w tych stronach nie powinno go brakować.

Bądźmy jednak podejrzliwi dalej? Może w Głogowie stworzyli sobie taką jedną pokazową placówkę i wszystkim przyjezdnym w oczy nią świecą?

Kilka ulic dalej, tuż obok siedziby Spółdzielni Mieszkaniowej, mieści się drugi Osiedlowy Dom Kultury i nosi on taką samą nazwę jak i spółdzielnia — „Nadodrże”. Powstał wcześniej od „Azurytu”. Ta różnica czasowa jest widoczna i można ją nawet wymierzyć... w metrach kwadratowych. „Azuryt” dysponuje powierzchnią pięciuset, a „Nadodrże” stu trzydziestu metrów kwadratowych...

Jednak pani Halina Stelmach, która kieruje „Nadodrżem”, nie stara się tych powierzchniowych proporcji stosować w pracy kulturalnej. Podobnie jak i w „Azurycie” działa tutaj wiele sekcji zainteresowań. Jest również klub dla rencistów i emerytów, nosi nawet podobną nazwę — „Klub Złotego Wieku”.

Oficjalnie swoją działalnością obejmuje osiedle Małejki i Śródmieście. Tutaj również jest miejsce dla wszystkich. Tutaj działają Dziecięce Komitety Osiedlowe wybrane w sposób uroczysty, równy i bezpośredni. Dzieci zajmują się teraz upiększaniem klatek schodowych, doglądają porządków na osiedlu itd. Wielu głogowian jest zdania, że Dziecięce Komitety Osiedlowe są znaczenie prężniejsze od tych, w których zasiadają dorośli. Tutaj również pracuje Osiedlowe Koło ZMS...

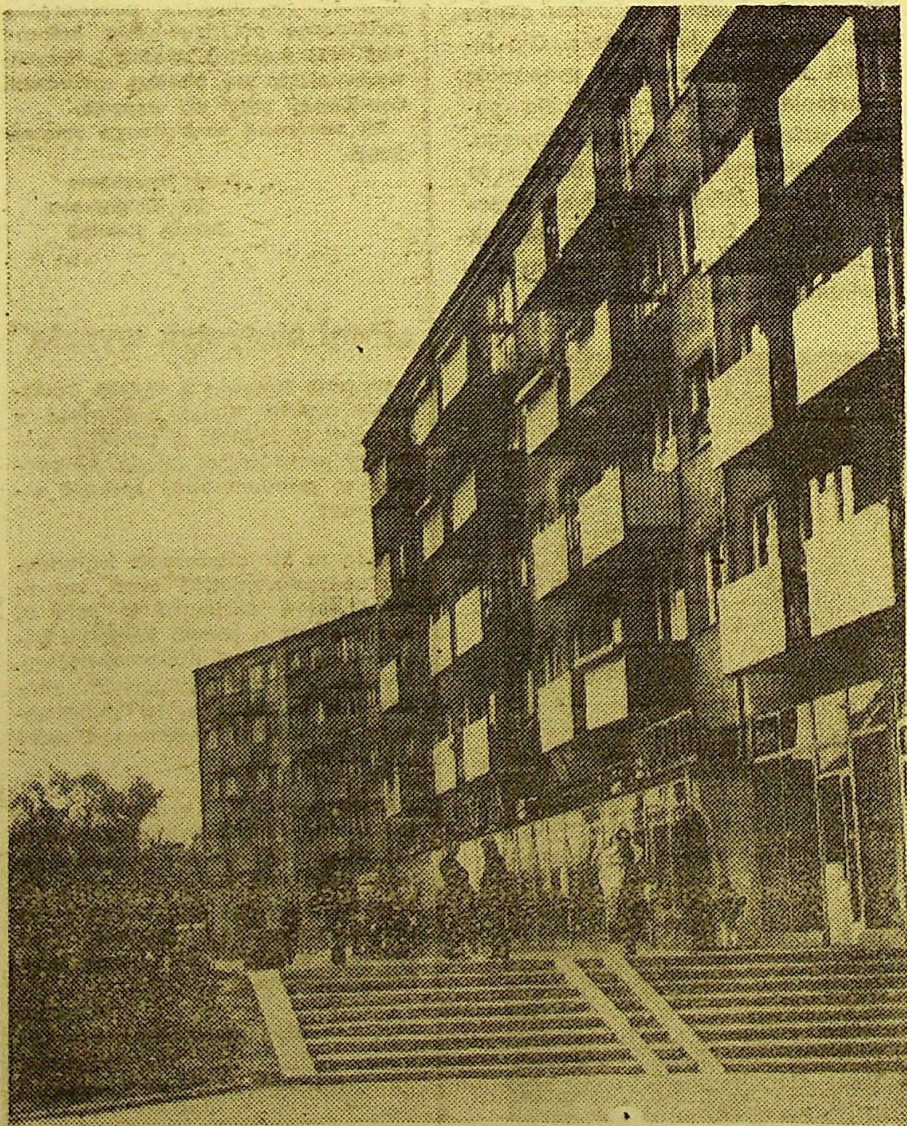
Nie sposób wymienić wszystkie imprezy (daję słowo, że wszystkie są interesujące i pożyteczne), więc posłużę się jednym tylko przykładem: raz w miesiącu odbywa się „Impreza dla sąsiadów”. Na ten wieczór zapraszani są mieszkańcy jednej klatki (wykaz rodzin można zdobyć w biurze meldunkowym — nie prostszego). W czasie tego wieczoru (wypełnionego zabawą i rozmowami) poznają się ze sobą ludzie, którzy przez lata mieszkają obok siebie i nic o sobie nie wiedzą. Jakże korzyści? Wystarczy, że od takiego wieczoru poczawszy będą wymieniać tylko „ukłony”. To już jest coś...

O pracy obydwu placówek można napisać jeszcze wiele. Chciałabym, aby nie to dominowało w tym reportażu, ale jedna tylko i bardzo prosta myśl: MOŻNA ROBIĆ RZECZY WIELKIE — TRZEBA CHCIEĆ. Spółdzielnia mieszkaniowa „Nadodrże” otrzymała w ub. roku pierwszą nagrodę w woj. zielonogórskim. Za działalność społeczno-wychowawczą. Harcerskie Święto Osiedla to impreza ogólnopolska. Bardzo zresztą popularna. I kto został laureatem głównych nagród? I miejsce — „Azuryt”. II miejsce — „Nadodrże”.

Ludzie, którzy to robią potrafili swoją pasją zarazić innych. Niczego innego nie potrafimy robić — mówią. Może to i dobrze. Są bowiem wśród nas i tacy, którzy „potrafią wiele”, ale nie robią nic.

NICZEGO INNEGO NIE POTRAFIĘ

STANISŁAW PELCZAR



Głogów. Obok siedziby Spółdzielni Mieszkaniowej mieści się Osiedlowy Dom Kultury i nosi taką samą nazwę jak spółdzielnia — „Nadodrże”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

LISTY

„Na wycucie?”

Zamieszczony w „Konkretach” nr 38 list ob. Mariana Obertyńskiego wymaga nie tylko wyjaśnienia, lecz również dodatkowego omówienia. Porusza sprawy dotyczące nie tylko określonej osoby, lecz w szerszym pojęciu mogące świadczyć o kulturze całych zespołów ludzkich. Wsi czy osiedli. Przyjmujemy każdą uwagę i w miarę sił staramy się poprawiać — jakże niedoskonałą jeszcze — naszą działalność. Są jednak przypadki, które mają tzw. „drugą stronę medalu”. To prawda. Rozkładów tych nie było. To pod różnych denerwuje i utrudnia im życie. Odpowiedzialnym za ten stan rzeczy rzeczywiście jest oddział PKS, ale czy za stan ten można winić wyłącznie pracowników oddziału? — Otóż:

W okresie wprowadzania nowego rozkładu jazdy wiosną br wiaty i przystanki zostały odnowione. Założono nowe — bardzo trwałe rozkłady jazdy (takie jak w Legnicy).

Z uwagi na zniszczenie i zdemolowanie tych urządzeń, nowe założono powtórnie w miesiącu czerwcu br. Powyższe urządzenia zostały znów zniszczone w dniach 10—15 sierpnia. W dniu 17 sierpnia założyliśmy następne nowe rozkłady, które po kilkunastu dniach zostały w rzeczywistości samej — jak pisał ob. Marian Obertyński zniszczone. W chwili obecnej są założone znów nowe tablice — na jak długo?!

Po ukazaniu się listu w „Konkretach” przeprowadziliśmy rozmowę z sekretarzem Urzędu Gminnego ob. Kazimierzem Śliwińską, która zasadniczych uwag do świadczonych przez nas usług nie wniosła. Prak. również sygnałów z urzędu o takich sprawach, jak opisana w liście. Wielka szkoda, albowiem deklarujemy naszą obecność na zebraniach wiejskich, gdzie często podejmujemy wspólnie z mieszkańcami konkretne decyzje dotyczące komunikacji.

Spotkaliśmy się również z ob. Koniecznym — radnym PPRN i GRN. Przy jego udziale odbyliśmy spotkanie z ob. M. Obertyńskim. Po wyjaśnieniu niektórych spraw autor listu stwierdził: „Chciałbym uzupełnić moją notatkę podaną do „Konkretów”: rozkłady jazdy PKS w Wilkowie Osiedlu i Wilkowie Wsi były kilkakrotnie umieszczane od 1 czerwca 1974 — lecz zostały złośliwie zniszczone”.

To twierdzenie jest prawdziwe i dotyczy nie tylko jednej miejscowości. Średnio w roku ponosimy koszty napraw wiat, przystanków i innych urządzeń — bezmyślnie niszczone w granicach 300—500 tys. zł. Pragniemy podkreślić, że powyższe środki złożone są na naprawę urządzeń dewastowanych, a nie na normalną eksploatację.

Informując o tych sprawach nasze „Konkrety” — pragniemy podziękować za uwagę i trud poświęcony zagadnieniom transportowym. Jesteśmy przekonani, że niezależnie od ścisłości informacji, jakie podają wam czytelnicy, podjęta sprawa w każdym przypadku będzie miała wpływ na poprawę pracy naszej załogi.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS — Oddział w Bolesławcu
Z-ca dyrektora ds. przewozów,
Władysław Czarnecki

Siedmioro rodzeństwa pozostawione przez rodziców samopas, gdy większość z nich nie osiągnęła jeszcze pełnoletności. Rodzeństwo od kilku lat mieszkające w warunkach urągających podstawowym wymogom bytowym, zdane na własną przedsiębiorczość. Dwoje z nich z podstawami do ubiegania się o rentę inwalidzką. Motyw z literatury pozytywistycznej, z Konopnickiej może? Rzecz dzieje się w wielkoprzemysłowym Lubinie w roku 1974.

TA RODZINA nie miała nigdy najlepszej opinii. Przed laty zajmowała komfortowe mieszkanie w nowym budownictwie. Jednak nie zła opinia (spowodowana, najogólniej mówiąc, zbyt hałaśliwym trybem życia) była przyczyną tego, że władze miejskie zmieniły tej tyleż licznej co niesfornej rodzinie lokal. Powód był nader prozaiczny: ojciec latami nie opłacał czynszu, gdy zadłużenie przekroczyło sumę 20 tysięcy złotych wyczerpała się cierpliwość administracji. W nowym lokum, tym razem w starym budownictwie nie było im dane mieszkać długo. Budynek poszedł do remontu, jego mieszkańców przesiedlono czasowo do baraków, zwanych popularnie „deleżakami”. Miel tam przeczekać czas remontu. Gdy jednak ten się skończył budynek oddano organizacji społecznej a jego byłym mieszkańcom poczęto stopniowo zapewniać inne mieszkania. Od tego czasu do dnia dzisiejszego upłynęło przeszło trzy lata. Wszyscy mieszkańcy owego starego budynku (jedni dłużej inni krócej) mieszkają w nowych domach. Wszyscy z wyjątkiem wspomnianej w elodziejnej rodzinie. Dlaczego — dość długa to opowieść.

Najpierw odeszła matka. Niedaleko zresztą mieszka w pobliskich Polkowicach z innym mężczyzną. Od czasu do czasu odwiedza dzieci, pomocy materialnej nie udziela. Potem odszedł ojciec. Jak widać rodzina nie się powodzi mu się nieźle. Z dochodów z zakładu rzemieślniczego wytwarzającego elementy budowlane postawił sobie swej wybrance domek. Z nim mieszka jeden z synów. W obskurnym „deleżaku” przemieszkuje jeszcze czworo dwoje usamodzielniało się mieszkają osobno. W Wydziale Mieszkaniowym Urzędu Miejskiego w Lubinie od trzech lat leży wniosek o przydział mieszkania pisany przez dzieci, podpisany przez ojca, który wówczas już ze swym liczny potomstwem nie mieszkał — wnioskować jednak musiała osoba dorosła, być może, że chodziło również o zachowanie pozorów rodzinnych.

W ubiegłym roku wniosek pozytywnie rozpatrzone, mieszkanie było już, tuż, lecz z przyczyn, których nikt obecnie w wydziale wyjaśnić nie potrafi, w ostatniej chwili rzeczona rodzina została skreślona z listy. Niedawno sprawa zainteresowała się osobście naczelnik miasta i wszystko wskazuje na to, że tyleż upragnione, co należne mieszkanie już w niedługim czasie przyoblecze się w kształt realny. Mieszkanie jest tu bez wątpienia sprawą najpilniejszą, ale nie jedyną do załatwienia. Dobrze wiedział o tym naczelnik, który zainteresował owym rodzeństwem wydział oświaty oraz ośrodek opieki społecznej.

AKTUALNA „głowa rodziny” ma lat 21 pracuje dorywczo przy rozładunku wagonów na stacji kolejowej. Jego wypracowane w pocie czoła zarobki idą na utrzymanie reszty rodzeństwa. Szukał pracy w górnictwie, bez powodzenia, na przyszłość stawało znaczne upośledzenie słuchu. Dla tego młodego człowieka sprawą najważniejszą jest stanąć przed komisją lekarską orzekającą o stopniu inwalidztwa, później zaś podjęcie zatrudnienia (stałego!) stosownie do możliwości. Przed komisją lekarską powinna również stanąć co rychlej jego młodsza siostra, mimo młodego wieku (niespełna 18 lat) poważnie schorowana. Obydwoje z radością skwapliwością przyjęli propozycję pomocy w tych zabiegach ze strony opiekuńczej społecznej. Piszę ten artykuł w tydzień potem. Do dziś ci młodzi ludzie nie zgłosili się u opiekuna...

Gdy opuścili ich rodzice, większość z nich była jeszcze przed osiągnięciem (formalnej) pełnoletności. Należy oddać im sprawiedliwość i rzecz,

MOTYW z KONOPNICKIEJ

MARIAN JANICKI



Wobec szansy, jaką im stworzono nie mogą pozostać bierni.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

że radzi sobie wcale dobrze. Najstarsi chłopcy pracowali, siostra uczęszczała do szkoły. Dzisiaj ma niewiele mniej niż 18 lat — jest dopiero w ósmej klasie szkoły wieczorowej, ale to dlatego że chorowała, jej pobytu w szpitalach dadzą się złożyć w latach. Młodszy brat jest uczniem Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Księgarnicach. Mieszkanie (choć trudno pomieszczenie w „deleżaku” nazwać mieszkaniem) utrzymane czysto i schludnie. Nie spełniają oczywiście modelu sierot (społecznych) — niewiniątek, ale też znakomicie ustrzegli się deprawacji, do której sprzyjałyby warunki stworzyli im niefrasobliwi rodzice. Życzliwa interwencja naczelnika miasta stwarza im okazję unormowania życia wedle ogólnie przyjętych zasad. Dlaczego więc do tej chwili nie skorzystał z bezinteresownej pomocy opiekuna społecznego? Dlaczego zdają się zaprzepaszczać szansę, jaką życzliwi ludzie chcą im dać?

Myszę, że grają tu rolę dwa czynniki, na pierwszy rzut oka być może irracjonalne, gdy im się jednak przyjrzy, zrozumiałe. Dotychczas ich zabiegi polepszenia swego bytu, głównie w sprawie mieszkaniowej, spłyły na niczym. To mogło zrodzić nieufność. Być może też, że niechęć przed obnażaniem publicznym sytuacji rodzinnej powoduje ich bierność (niełatwe zazwyczaj dochodzenie praw alimentacyjnych). Winni jednak zrozumieć, że biernym oczekiwaniem niczego zmienić nie mogą a także, iż dotychczas wykazywali dobrą wolę jedynie w słowach (myszę tu o deklaracjach chęci podjęcia stałego

zatrudnienia). Wymienione dotąd osoby i czynniki społeczne nie są jedynym zainteresowanym losem owego rodzeństwa. Zarząd Powiatowy FSZMP zadeklarował daleko idącą pomoc w znalezieniu odpowiedniej pracy w terminie natychmiastowym.

CH dotychczasowe życie dowodzi dużego rozsądku i niemałego — zważywszy na wiek — doświadczenia życiowego. Karygodnym postępkem byłoby niewykazanie tych cech w chwili, gdy cały krąg życiowych wykazuje dobrą wolę i deklaruje bezinteresowną pomoc.

W relacji tej nie wymieniałem nazwisk, ani nawet imion, operowałem słowami „rodzeństwo”, „siostra”, „brat”. Uczyniłem tak z nader prostej przyczyny. Już niedługo ci ludzie rozpoczną normalne życie, pracę. Publikacja nazwiska, jakkolwiek dla nich kłopotliwa, Czytelnikowi natomiast, któremu chciałem przedstawić sytuację społeczną nie tak znów, jak można by myśleć z perspektywy ciepłych bamboszy i wygodnego fotela, niezwykłą w niczym ten drobny szczegół nie powinien zamącić obrazu. Myszę tu o wizerunku tej jednej sprawy, bowiem czy obraz rzeczywistości funkcjonujący w umysłach czytelników dozna zamącenia, to już kwestia czysto indywidualnych odczuć.



CZY FOLKLOR musi zginąć? Wszystko wskazuje na to, że tak. Rozwój przemysłu, urbanizacja, wszechogarniająca glob telewizja i inne formy informacji, a tym samym powielanie identycznych na obu półkulach wzorów życia, popularyzacja wszelkich idoli — prowadzi do zaniku odrębnych regionalnych form kulturowych — takich jak obyczaje, taniec, muzyka, stroje. W Nowosybirsku, Warszawie, Ankarze ludzie pragną podobnie się ubierać i urządzać mieszkania, następuje też coraz bardziej widoczne ujednolicenie form życia rodzinnego i towarzyskiego. Obok tej tendencji w krajach, które osiągnęły już bardzo wysoki stopień uprzemysłowienia, jawi się druga — ucieczka przed owym tłamszącym osobowość standardem.

Tym między innymi można tłumaczyć tak duże i „modne” zainteresowanie elementami ludowego stroju: haftowanymi bluzkami, tkanymi ręcznie torbami, ludowymi instrumentami. Zjawiskom tym naprzeciw wychodzą istniejące amatorskie zespoły folklorystyczne. W nich można „zrealizować” naturalną potrzebę każdego człowieka do zabawy, tańca, śpiewu...

Ostatni Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca w Zielonej Górze (odbywał się jednocześnie ze świętem winobrania) przekonał, że tak właśnie jest. Przybyły nań grupy folklorystyczne z 13 krajów.

Festiwal był interesujący głównie dlatego, iż pokazał różne możliwości czerpania wzorów z olbrzymich zasobów folkloru. Posłużę się tu kilkoma przykładami, aby wykazać te właśnie różnice i wielość możliwości twórczych inspiracji.

Szwedzka grupa „Vänner nie dąży do perfekcji wykonawczej poszczególnych figur tanecznych. Dla niej ważniejsze jest odtworzenie nastroju ludowej zabawy. W strojach przejawia się również dążenie do autentyzmu. Nie są one identyczne, nie są prosto spod igły, ale wydobyto je ze starych kufrów. Przeciętny wiek tej grupy można określić na 45 lat.

Przeciwstawienie takiego typu interpretacji folkloru dał zespół „Wiosna” z Ukrainy. Stroje ujednolicone, zupełnie nowe. Wykonano je jednak wzorując się na dawnych ubiorach. Zadziwia idealne wykonanie tańców. Nawiązują one do obrzędów weselnych, ale są już tylko stylizacją. Zespół śpiewa również obyczajowe pieśni. Głosy brzmią czysto, jak w wyszkolonym chórze. W sumie osiągnięto znakomite efekty estradowe. Tu śpiewa i tańczy tylko młodzież.

Z zupełnie nową propozycją wystąpił zespół Chorea Bohemica z Pragi. Stroje bez ozdób, nie próbują naśladować ani odtwarzać ubiorów z jednego regionu. Są jak gdyby syntezą ludowości. Podporządkowano je nadrzędnej koncepcji plastycznej. Mają obrazować życie dawnych wieśniaków. Atmosfera ta przypomina motywy malarstwa Piotra Bruegla Chorea Bohemica inscenizując np. zaloty wprowadza wiele uproszczonych elementów baletowych.

Do średniowiecznych tradycji rycerskich sięgnęli Włosi. Męski zespół „Sbandieratori dei Rioni di Cori” zadziwił dawnymi zabawami z chorągwiakami. Wszystko oparte na gimnastyce, niemal cyrko-



Z POTRZEBY SERCA I DLA PRZYJEMNOŚCI

ELŻBIETA POMORSKA

wych sztukach, barwności fruujących szlandarów oraz wojskowej muzyce (werble, fanfary). Podobne pokazy znane są szerokiej publiczności choćby z występu Włochów na ostatniej Olimpiadzie.

Jeszcze inne możliwości czerpania z folkloru ujawniono na koncercie instrumentalistów ludowych. To ostatnie słowo należałoby ująć w cudzysłowy. Bo ani kierownika zespołu Chorea Bohemica, kompozytora muzyki współczesnej Jarosława Krčka — który konstruuje piękne instrumenty na wzór dawnych (dudy, burczybas, lira korbowa, harfa ludowa), ani inżyniera z Istanbulu, który akompaniował swemu zespołowi grą na drewnianych tyżkach nie można nazwać instrumentalistą ludowym. Powrót do tradycji ludowych grajków znalazł swój wyraz w grze na instrumentach własnoręcznie wykonanych.

Jednym słowem festiwal zielonogórski, wraz z towarzyszącymi mu imprezami prezentował szeroką gamę sposobów wykorzystania sztuki ludowej jako inspiracji działalności zespołowej i indywidualnej. Dodajmy, że obecne tam zespoły były amatorskie.

W zagłębiu miedziowym z tych doświadczeń mogliśmy również skorzystać. Może właśnie tu, gdzie spotkali się ludzie z różnych regionów kraju (zapewne wielu z nich zna jeszcze przysięwki i kroki taneczne ze swych rodzinnych okolic), stworzyć zespół folklorystyczny. Nie koniecznie taki, który zaraz na festiwalach wystąpi, ale taki, który by tańczył i muzykował z potrzeby serca i dla przyjemności.



Urodą i pięknem strojów przyciągały wzrok Turczynki.

Zdjęcia: Czesław Luniewicz



„Pasja = wartość społeczna”

Nawiązując do zamieszczonego na łamach Waszego czasopisma artykułu chciałbym wyrazić swój skromny pogląd na poruszony temat, jak się wydaje, żywo interesujący społeczeństwo naszego miasta.

Okres trzydziestu powojennych lat wystarczający był dla porzucenia teorii krótkiej koldry, charakteryzującej naszą gospodarkę przez pewien czas. Prawda, że w tak bujnie rozwijającym się ośrodku, jakim jest Lubin, może brakować tego lub

owego, ale nie czas stosować u nas rozwiązania tymczasowe, zaspokajające potrzeby chwili. Jeżeli bowiem będziemy nadal stosować tę metodę, to poczucie tymczasowości będzie jeszcze przez długie lata towarzyszyć naszej rzeczywistości.

Jeżeli zatem brakuje sklepów, niech martwią się o to handlowcy w jaki sposób uzyskać na ten cel pomieszczenia w nowych budynkach mieszkalnych, jeśli brakuje usług typu turystycznego — niech martwią się o nie gestorzy tych usług. Nie wyręczajmy ich w tym działaniu, tak jak nie wymagajmy od nich rozwiązywania problemów życia kulturalnego. Te problemy społeczeństwo dojrzałe i świadome rozwiązywać musi samo i stąd zrozumiałe dla mnie są głosy tych ludzi, którzy domagają się wykorzystania nadarzających się ku temu okazji i możliwości.

Jeżeli istnieje możliwość zagospodarowania budynku noszącego charakter zabytkowy, niech służy on potrzebom wyższego niż żoładek rządu. Nie zaspokoń on wprawdzie, że względu na swą szczupłość

wszystkich potrzeb kulturalnych społeczeństwa Lubina (tak jak nie zaspokoiliby potrzeb „ORBISU” lub przedsiębiorstw handlowych), lecz wydaje mi się, że poprzez stworzenie możliwości uruchomienia projektowych zamierzeń kulturalnych, wypełni dającą się odczuć w naszym mieście lukę, a zarazem nie będzie to przypadkowe ad hoc zastosowane rozwiązanie.

Jeżeli zatem istnieje możliwość uzyskania dla tych celów zabytkowego obiektu, jakich niewiele pozostało w naszym szacownym grodzie, niechże przeznaczenie tego budynku będzie zgodne z jego charakterem.

Nazwisko i adres znane redakcji

*

Włączając się do dyskusji na temat „Prognozy rozwoju kultury w powiecie lubińskim” chcemy wyrazić nasze pełne poparcie dla pięknej inicjatywy utworzenia w Lubinie ośrodka propagandy sztuki. Uważamy, że zabytkowy budynek przy ul. Odrodzenie 3 jak najbardziej nadaje się na ten cel.

Wydaje nam się, że „Orbis” jest

przedsiębiorstwem, które dysponuje odpowiednimi funduszami i może postarać się o wybudowanie własnego pawilonu. Brak odpowiedniej bazy w Lubinie dla potrzeb nie tylko kultury nie pozwala na zbyt łatwe pozbywanie się posiadanych przez miasto lokali na rzecz przedsiębiorstw, które będą z tego ciągnąć korzyści materialne. Nie negując potrzeby utworzenia placówki „Orbisu” uważamy jednak, że wyżej wymieniony budynek byłby nieodpowiedni na ten cel i wobec żywiołowego rozwoju ruchu turystycznego w Lubinie nie spełniłby swego zadania jako pomieszczenie na biura „Orbisu”. Byłby natomiast, po odpowiedniej adaptacji, bardzo dobrym ośrodkiem propagandy sztuki, przynajmniej w początkowym okresie jego działalności.

Łączymy wyrazy uznania dla redakcji „Konkretów” za poparcie udzielone lubińskiemu środowisku artystycznemu.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubińskiej
Prezes dr Wanda Goebel

KULTURA DLA NAS

Sezon artystyczny 1974-75 na jeleniogórskiej scenie zapowiada się bardzo ciekawie. Z repertuaru granego przed wakacjami teatr wystawiać będzie: „Peer Gynta” „Zemstę”, „Konopielkę”, „Wyzwolenie” oraz „Pierścień w elkiej damy”. Z nowych pozycji zobaczymy: (duża scena) — „Rumcajsa” Ernesta Brylla, „Nieboską komedię” Krasińskiego, „Sen nocy letniej” Szekspira, „Tango” Mrożka oraz „Psa ogrodnika” Lope de Vegi.

Na scenie studyjnej: „Zbrodnie i kara” Dostojewskiego, „Horsztyńskiego” Słowackiego, „Kleopatrę” Norwida oraz „Przy drzwiach zamkniętych” Sartre'a. Repertuar polecamy wszystkim miłośnikom sceny jeleniogórskiej i organizatorom życia kulturalnego w zagłębiu międzywielkim.

Do połowy października trwała w bolesławieckim Muzeum Ceramiki wystawa filatelistyczna, pn. „Dzieje oręża polskiego”. Ekspozycję przygotowało Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu z okazji XXXI-lecia LWP. Oprócz znaczków wystawiono również pocztówki okolicznościowe, koperty oraz liczne zdjęcia i reprodukcje ukazujące bitwy i pola walki.

Nowy zespół teatralny rozpoczął działalność w lubińskim DKZM. W planie pracy grupy, obok przygotowania spektaklu, przewidziane są regularne ćwiczenia z zakresu podstawowych umiejętności aktorskich. Wszystkich chętnych do współpracy (młodzież szkół średnich oraz pracującą) informujemy, że próby odbywają się we wtorki i piątki od 17 do 19 w DKZM.

Zarząd Powiatowy TWP w Lubinie organizuje kurs przygotowawczy na studia wyższe politechniczne i prawn-administracyjne. W programie zajęcia z fizyki, matematyki, chemii, historii, geografii, języka rosyjskiego i niemieckiego, — zakres szkoły średniej.

Można się jeszcze zapisać na kursy maszynopisania, które organizuje w Legnicy Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek. Bliższych informacji udziela i zapisy przyjmuje sekretariat przy ul. Jaworzyńskiej 44, tel. 225-67.

Zaprosili nas:
— Wydział Kultury Urzędu Miasta i Powiatu w Legnicy — na spotkanie aktywu kulturalnego w związku z Inauguracją roku kulturalnego 1974-75 oraz na uroczysty koncert, zorganizowany z tej okazji w Teatrze Miejskim;

— WDK we Wrocławiu i DKZM w Lubinie na otwarcie IV Wystawy Plastyki Amatorskiej Ziemi Nadodrzańskich;

— Wojewódzkie Przedsiębiorstwo „Dom Książki” na otwarcie Dolnośląskich Targów Książki w auli NOT we Wrocławiu;

— Komenda Hufca ZHP w Złotorzy na konferencję prasową zorganizowaną z okazji IV Złotu Hufca w Wojcieszowie, w ramach „Dni Wojcieszowa”;

Dziękujemy!

(stm)



Chciałbym na moim grobie zainstalować fotokomórkę; kiedy ktoś się zbliży, fotokomórka będzie włączała magnetofon i będzie rozlegał się z głębin mój głos:

CZEGO SIĘ GAPISZ IDŹ DALEJ

JESZCZE nie tak dawno, w czerwcu, oglądaliśmy i słuchaliśmy Go w telewizji, kiedy wypowiedział się o występach naszych piłkarzy. Trudno wyobrazić sobie nieobecność Melchiora Wańkowicza przy zdarzeniu, które pasjonuje Polaków.

W ostatnich tygodniach przez naszą prasę przetoczyła się wielka fala Jego tekstów. Czytelnicy mogli odnieść wrażenie, że Mistrz przeżywa w tych dniach renesans twórczy, kolejną młodość. Rzeczywistość była inna. Przyszło Mu mocować się ze starościami.

Jesienią ubiegłego roku opuścił starą warszawską kamienicę przy Puławskiej, przeprowadził się do własnego domku zbudowanego przy ulicy Studenckiej. W osiemdziesiątym pierwszym roku życia domek przy Studenckiej z ogródkiem, tarasem... stać się miał miejscem w którym można „zwinąć”, odpocząć, delektować się ciszą, zielenią, w którym więcej miejsca dla... gości.

Choroba przyszła z końcem zimy 1973 roku. Trudno ją poczytać inaczej, niż niesprawiedliwość losu. Mimo tych lat. Tak ją pewnie odczuł i Wańkowicz. Wielki orędownik wierności. Zimą tego roku poddał się ciężkiej operacji w jednym z angielskich szpitali. To była jeszcze jedna próba.

Wracał do życia, błędem byłoby mówić, że wracał do zdrowia. Nieuleczalna choroba zakłócała Jego o-

statnie miesiące. W maju tego roku, kiedy był już mocno przez chorobę osłabiony, zjawiał się na kiermaszu książkowym i podpisywał swoją ostatnią książkę. Ciągnęło Go do ludzi. To był Jego żywioł. Bez niego nie mógłby żyć, bez niego nie mógłby trwać...

Miał 82 lata i był chory. Więc trzeba było się liczyć z Jego odejściem. A przecież ta śmierć zaskoczyła nas. Dziesiątego września, kiedy już wiedzieliśmy, w pierwszym odruchu sięgaliśmy po Jego książki, żeby być w tej chwili przy Nim. Z Nim, jak najbliżej.

Pierwszy raz spotkałem Wańkowicza w latach pięćdziesiątych. To było po Jego powrocie do kraju. Ruszył wówczas w wielki objazd po Polsce. I nastąpił taki dzień, kiedy wszedł do naszej klasy dyro i powiedział, że za godzinę będziemy mieli nieprzewidywaną w planie lekcję historii, którą poprowadzi Pan Melchior Wańkowicz.

Lekcja odbyła się w sali kinowej domu kultury, bo chcieli również z niej skorzystać inne szkoły. Trzeba było powiększyć klasę. Ponad pięćset sztubaków z tarozami na rękawach. Wańkowicz siedział na scenie. Sam, za stolikiem. Lekcja historii. Bez map, bez dziennika, bez przepytowania. Już samo to było dla nas czymś nowym.

Jakże można utrzymać w ryzach dziesięć klas z kilku szkół... Profesor Wańkowicz. Jego głos tylko. Jego ręce. Podał temat: Bitwa o Monte Cassino... Jeszcze teraz widzę naszych profesorów szkolnych na chwilę przed Jego wejściem, jak usiłują zapanować nad nami. Te psykania i napominania, kiedy Wańkowicz za-

siadał na scenie. I tę ciszę na sali, z każdym Jego słowem coraz głośniejszą.

Po kwadransie wykładu mieliśmy już łzy w oczach. Kiedy minęło pół godziny mój szacunek i podziw dla profesora Wańkowicza był jeszcze większy. Siedzący obok mnie Zygmunt Cebulak, największy rozrabiaka ze wszystkich okolicznych szkół, bywałec kilku poprawczaków. płakał i nie troszczył się w tym zasłuchaniu przedziwnym o to, aby łzy swoje ukrywać. Zresztą, nie było przed kim.

Pragnęliśmy, żeby się nigdy nie skończyła ta lekcja, żeby Profesor Wańkowicz mówił zawsze. Marzyliśmy o tym, aby nas uczył historii, polskiego, matematyki i wuefu... Jestem przekonany, że wszyscy bylibyśmy piątkowymi uczniami. Nawet Zygmunt Cebulak...

W prasie przypominają teraz fragmenty Jego pisarstwa. Chciałbym do tych wycinków, gwoli uzupełnianiu mozaiki, dołączyć jeszcze jeden. Pochodził już z lat siedemdziesiątych, kiedy Wańkowicz odpowiadał na ankietę rozpisaną wśród pisarzy przez „Życie Literackie”. (Pełny tekst można przeczytać w pierwszym wydaniu „Przez cztery klimaty” z roku 1972 na stronie 676. Wańkowicz opowiada o powstawaniu książki opatrzonej roboczym tytułem „Kennedy na tle międzywielki”. Rozpoczął ją pisać w kilka godzin po tym, jak padły strzały w Dallas).

(...) Jedenasty dzień od rana telefon do wydawcy:

— Jest pierwszy arkusz! Przesyłajcie gońca.

Na to wydawca coś w rodzaju:

Czy pan czasem nie z Radomiu?

Jęknąłem. Prawda, że z Radomiu, z innej epoki. Pamiętam, kiedy pisałem „Opierzoną rewolucję”, że co dzień już sterczał w domu goniec, czekając na arkusz, i gnał na rowerze do drukarni żydowskiej, która zgodziła się pracować na dwie zmiany, a korektor spał na jakimś kożuchu na podłodze drukarni.

Prawda... Nie jestem już w Radomiu, tylko w porządnym zagospodarowanym przemyśle wydawniczym. Pałcem nie ruszą, póki nie otrzymają tekstu w trzech odbitkach po 1800 znaków na stronie.

Cholera!

Jeszcze raz cholera!

I jeszcze raz cholerrrr!

W tym jedenastym dniu do proszka na sen przyłącza się relanium.

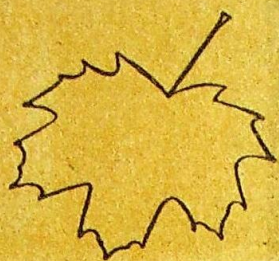
W dwunastym dniu — zebranie się do skoku na to osmiusetstronicowe dzieło. (-.).

Mam na to swoje pocieszenie: w Morzu Martwym utrzymywałem się na powierzchni, leżąc na wznak i czytając gazetę — trzymała mnie konsystencja wody. W zwykłym morzu muszę robić ruchy utrzymujące na powierzchni. W rozrzedzonej wodzie muszę trzykrotnie tyle bić płetwami, aby się utrzymać. Trzykrotnie tyle napisać, by wydać. Ale trzeba trzykrotnie pracować — coś z tego wyjdzie. To tak jak pielgrzymka do Rzymu: trzy kroki w przód, dwa w tył. Jeden krok się zarabia. Zamiast pięciu godzin maszerować piętnaście i przestrzeć się pokona. (-.).

Mistrz Melchior Wańkowicz zmarł 10 września nad ranem. Był reporterem, gawędziarzem, pamiętnikarzem, felietonistą, eselistą. Zostawił nam po sobie znakomite książki, cudowną opowieść o niezwykłościach świata i zawitych drogach, którymi chadza człowiek. Te książki można czytać bez końca... Ale.. już słyszę zniecierpliwiony głos Mistrza: Czego się gapiasz, idź dalej...

Więc trzeba iść. Do widzenia, Panie Profesorze.

STANISŁAW PELCZAR



W S

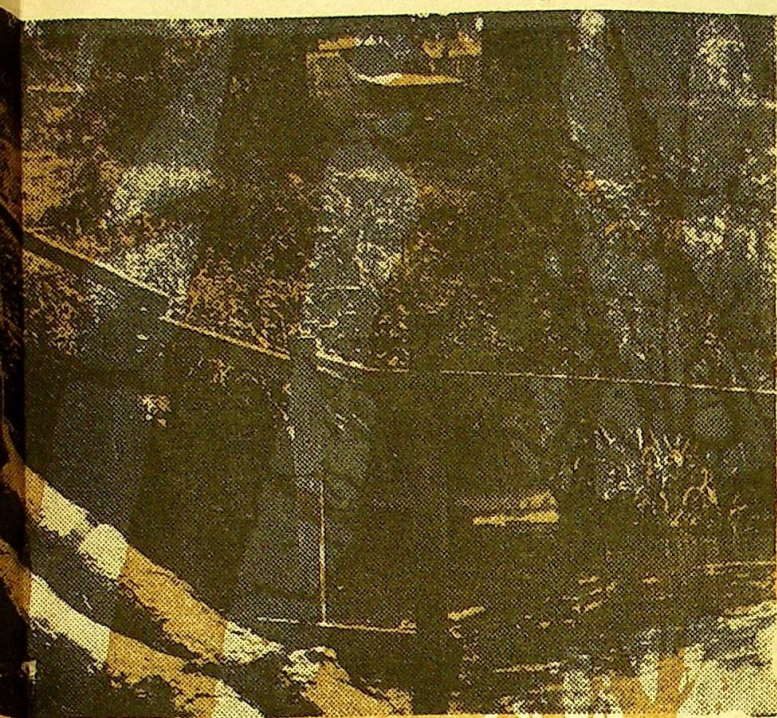
JULIAN

Mimozami jes
Złotawa, kruc
To ty, to ty jes
Która do mnie

Od twoich list
Gdym wracał
A po ulicach w
Fruwały za mn

Mimozami zw
Nieśmierthik
To ty, to ty, m
Przychodziłaś





SPOMNIENIE

AN TUWIM

mi jesień się zaczyna,
krucha i miła.
ty jesteś ta dziewczyna,
o mnie na ulicę wychodziła.

ch listów pachniało w sieni,
raciał zdyszany ze szkoły,
cach w lekkiej jesieni
za mną jasne anioły.

ni zwiędłość przypomina
rteńnik żółty — październik.
ty, moja jedyna,
działaś wieczorem do cukierni.

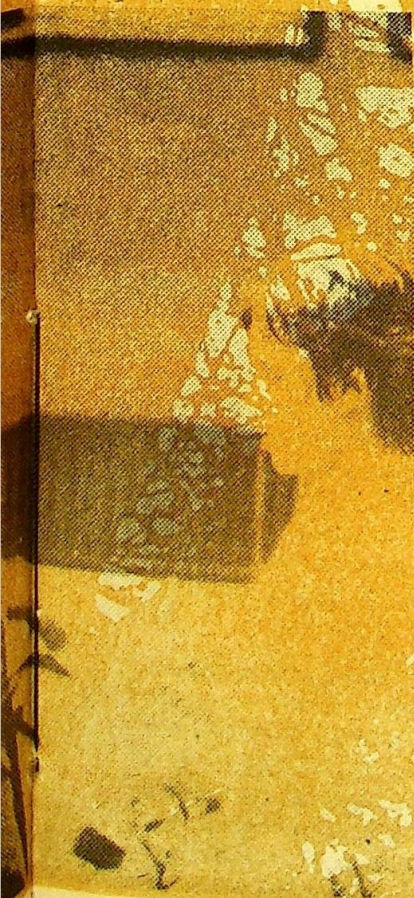
Z przemodlenia, z przeomdlenia senny,
W parku płakałem szeptanymi słowy.
Młodzik z chmurek prześwitywał jesienny,
Od mimozy złotej — majowy.

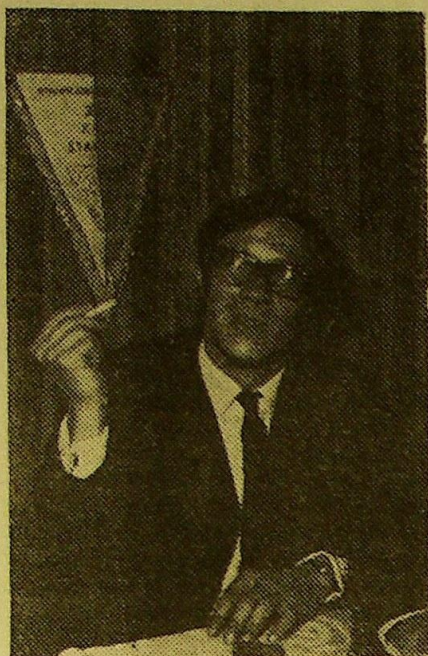
Ach, czułymi, przemiłymi snami
Zasypiałem z nim gasnącym o poranku,
W snach dawnymi bawiąc się wiosnami,
Jak tą złotą, jak tą wonną wiązanką...



Zdjęcia:

Krzysztof Raczkowiak





Później był wieczorek pożegnalny i tak to się już oficjalnie skończyło. Fot. Archiwum

SKOŃCZYŁY się mistrzostwa w Atenach, skończył sezon lekkoatletyczny 1969 roku. Prześladowała mnie już wówczas myśl, że kończy się coś więcej. Jakiś istotny rozdział mojego życia. Sport. Coś, co dało mi wiele więcej niż mogłem początkowo przypuszczać. Coraz trudniej było utrzymać na wysokim poziomie formę, coraz więcej pozasportowych spraw absorbowало mnie. Dom, rodzina, nauka.

Oczywiście nie miałem zamiaru szybko wycofywać się. To nie jest taka prosta sprawa. Do tego się człowiek przyzwyczaja. Do sukcesów, do rywalizacji i nawet do ciężkiego treningu.

Rok następny, 1970, był fatalny. Sprzyjał podjęciu decyzji o zakończeniu sportowej kariery. Miałem ciężką kontuzję łokcia. Przeszedłem ciężką operację. Noga była usztywniona. Ćwiczyłem, niecierpliwie starałem się wrócić do formy. Nie będałem się wdawać w szczegóły, bo kibicom może wydawać się to nudne. To były w końcu przecież moje zmartwienia. Cóż to może obchodzić publiczność. W takich sytuacjach przeżywa się straszne rzeczy. Zwłaszcza jeśli kiedyś MISTRZ noszony był na rękach. Muszę sprawiedliwie powiedzieć, że miałem wiele szczęścia. Ale o tym za chwilę. Chcę najpierw skończyć z moim bieganiem.

Więc kiedy tylko czułem się już lepiej rozpocząłem trening. Szło to wszystko bardzo opornie. Poza tym wszystkim nie było już tej starej atmosfery. W grupie czterystumetrowców zaczęło się coś psuć. Powoli, powoli schodziliśmy z europejskiego tronu.

Marzyłem jeszcze o jednym: o igrzyskach w Monachium. Tym bardziej, że do tego czasu nie miałem okazji wykorzystać wszystkich swoich możliwości w biegu na dystansie czterystu metrów przez płotki. Więc mocno zabrałem się do pracy, po pełnym kontuzji sezonie w roku 1970, trenowałem intensywnie. No i znowu

pech, tak to trzeba chyba nazwać. W czasie biegu przez płotki zerwałem mięśnie pachwinowe. Znowu lekarze, znowu zabiegi i tak dalej. Koniec złudzeń o występie na igrzyskach. W 1972 roku zupełnie zrezygnowałem, biegałem jeszcze trochę w barwach klubowych walczyńskiego „Górnika”. Na lidze, na lokalnych zawodach... Później był wieczorek pożegnalny i tak to się już oficjalnie skończyło.

W tym wspomnianiu „tamtych lat” sam widzę wiele luk. Oczywiście wiele z nich jest zamierzonych świadomie przeze mnie, wiele wynika z tego, że zdaję sobie sprawę z tego co może interesować czytelników i są również z pewnością sprawy, o których zapomniałem. Nie chciałem również, jak to się często czyni przy tego rodzaju okazjach, koloryzować. Wielu zawodników dorabia dopiero później legendę do swoich przeżyć. Cóż, wiele można pisać i mówić o każdym dniu, każdym atrakcyjnym wyjeździe, każdym starcie. To są z pewnością ciekawe i barwne szczegóły, ale po latach nie to jest najważniejsze. Ktoś może spytać, no więc co?

W sporcie najważniejsze są wyniki, to jasne. Ale, kiedy teraz na sport patrzę, to muszę powiedzieć, że wszystko zależy od ludzi, których się spotyka. Od tych ludzi w dużej mierze zależą wyniki, cały sens uprawiania sportu.

To są zazwyczaj trenerzy lub działacze z klubu, w którym rozpoczyna się uprawianie sportu. To oni uczą przyszłych mistrzów sportowego abecadła, zarażają ich swoją pasją, pomagają w życiu. Później, kiedy zawodnik jest już MISTRZEM, zazwyczaj cały splendor spada na trenerów kadry, działaczy z tak zwanego wysokiego szczebla.

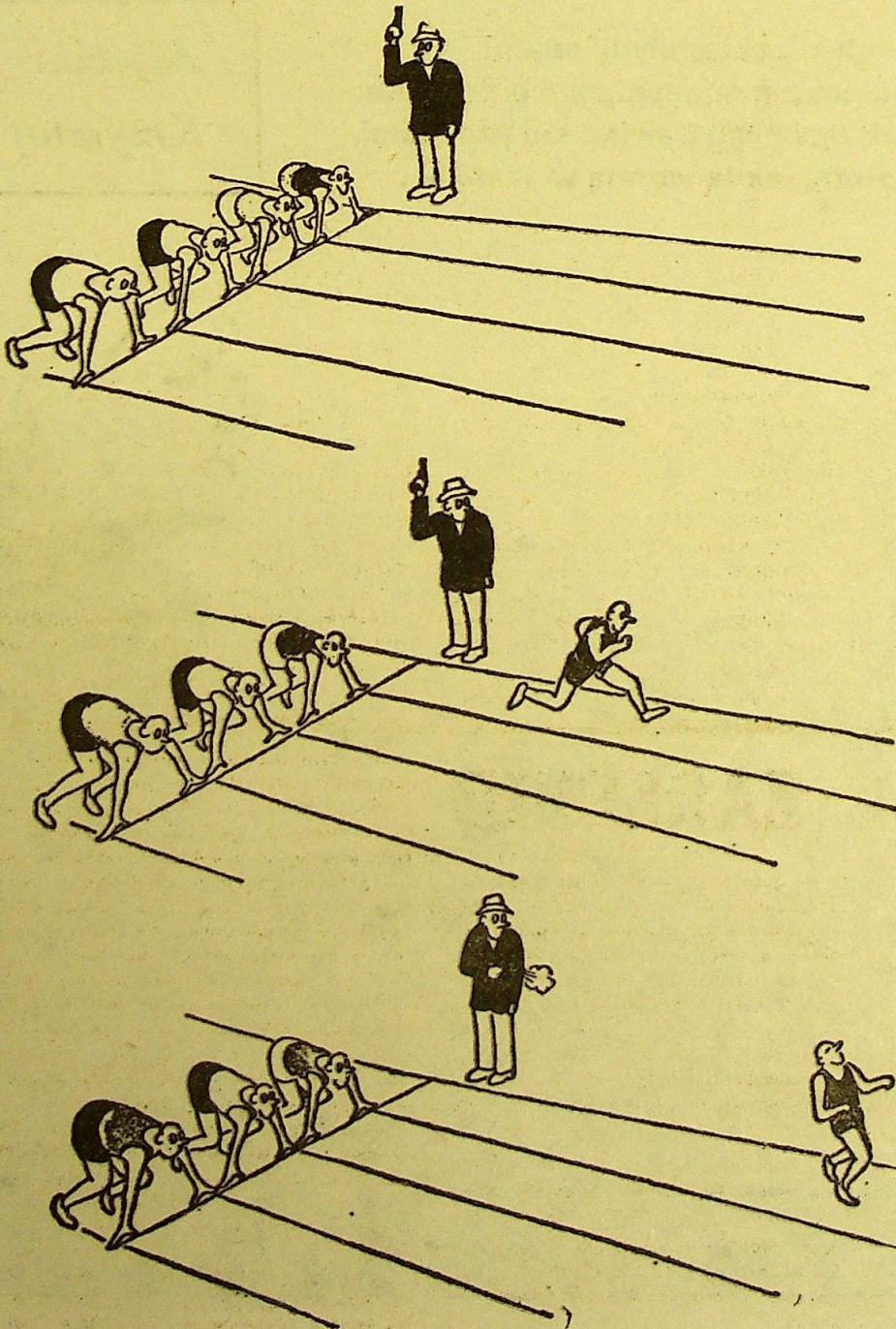
Wspominałem już o moim trenerze. Był nim od początku do końca

inżynier Zygmunt Nowacki. Człowiek, który nigdy nie był mistrzem olimpijskim czy mistrzem Europy, ale to właśnie on po stokroć na takie tytuły solidnie zasłużył. To on jest cichym bohaterem wielu sukcesów sportowców, którzy w „Górniku” rozpoczynali swoją wielką karierę. Ileż on swego cennego czasu nam poświęcał. Potrafił stworzyć atmosferę, z którą mogłaby konkurować tylko ta nazywana przez nas zwykle „rodziną”.

Trudno zresztą inżyniera Zygmunta Nowackiego nazywać tylko trenerem. Łączy w sobie w sposób doskonały cechy wielu najbliższych ludzi. Jeśli trzeba jest pedagogiem, nauczycielem; jednocześnie, w zależności od sytuacji: ojcem, bratem, kolegą... Nie mam słów uznania. Zresztą te słowa nigdy nie oddadzą wdzięczności, która się mu należy. Gdyby sport polski bogaty był w takich ludzi jak inżynier Zygmunt Nowacki, byłibyśmy światową potęgą. Zresztą, tacy ludzie przydadłby się w każdej dziedzinie. Ludzie z wiedzą, autorytetem i bezinteresowną pasją.

Mówiłem o wielkich wydarzeniach w swoim życiu. Padały nazwy zawodów, wyników, miast i krajów. A przecież wszystko to zaczęło się od spotkania z Zygmuntem Nowackim. We wszystkich sukcesach moich ma on swój niezaprzeczalny udział. A nade wszystko w tym, że potrafił uczynić ze sportu radosne i pełne głębokiego sensu zajęcie. Tak się szczęśliwie i chyba również nie bez powodów złożyło, że obydwa jesteśmy teraz pracownikami Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lublinie. I nie bez jego pomocy uporałem się ze studiami, a teraz potrafię sportowe doświadczenia wykorzystać w życiu. To jego zasługa.

Opracował:
STANISŁAW PELCZAR



W Legnicy rozegrano wojewódzkie zawody kontrolne LZS w podnoszeniu ciężarów. Najlepsze wyniki uzyskali: w wadze koguciej Woźnica z Legnicy — 180 kg, w piórkowej Sieraga z Oleśnicy — 207,5, w lekkiej Karaś (Oleśnica) — 200, w półciężkiej Kubiak (Jelenia Góra) — 245 oraz w lekkociężkiej Jasiukiewicz (Jelenia Góra) — 230 i jego kolega klubowy Bielewicz — (245 kg).

Walczący o wejście do II ligi pięściarze legnickiej Miedzi doznali pierwszej porażki. Przegrali oni z Górnikiem w Świętochłowicach 10:12. W meczu tym po dwa punkty dla Miedzi zdobyli: Lipiński, Borowczyk i Kaczor, a po jednym Janda, Maszler, Mruk i Suchecki. Jak poinformował nas kierownik sekcji Miedzi Zenon Hałówo był to mecz do wygrania. Legniczanie walczyli zbyt nerwowo, a poza tym sędziowie wyraźnie skrzywdzili Dukata. Przed jego walką w wadze ciężkiej wynik meczu był remisowy 10:10. Dukat był znacznie lepszym pięściarzem i walki nie przegrał. Sędziowie zrobili jednak prezent gospodarzom, przyznając ich zawodnikowi zwycięstwo stosunkiem głosów 2:1. Jako ciekawostkę warto podać, że walkę tę nieoficjalnie punktowali prezesi sekcji bokserskich WFS w Katowicach i we Wrocławiu. Obaj byli jednomyślni — przyznali zwycięstwo Dukatowi i w identycznym stosunku punktowym 60:58. Nie oni jednak decydowali o ostatecznym werdykcie.

Przegrana w Świętochłowicach nie przekreśliła jeszcze szans Miedzi na awans do II ligi. Drużyna legnicka zmierzy się 11 listopada na własnym ringu z Odrą Brzeg, a 8 grudnia czeka ją wyjazd do Górnika Knurów. Wszystko więc zależy będzie od tych dwóch pojedynków oraz niezwykle ważnego meczu Górnik Knurów — Górnik Świętochłowice, który odbędzie się 11 listopada w Knurowie.

W niedzielę, 20 października, na stadionie przy ulicy Bielańskiej w Legnicy odbędzie się (początek o godzinie 9,00) powiatowa spartakiada zakładów rolnych i spółdzielczych. Jej uczestnicy walczyć będą w piłce nożnej, siatkówce, strzelaniu, lekkiej atletyce, biegach w workach i przeciąganiu liny.

Młodzi szabliscy legnickiego Piasta na rozegranej we Wrocławiu dolnośląskiej spartakiadzie młodzieży nie mieli na planie równych sobie. W klasyfikacji indywidualnej aż czterech z nich znalazło się w pierwszej szóstce. Zwyciężył Ryszard Grobelny, przed Markiem Fabirowskim, czwarte miejsce zajął Leszek Czerwiński, a szóste Jerzy Świątek. Czwórka ta bezapelacyjnie triumfowała w turnieju drużynowym. Również w punktacji klubowej pierwszą lokatę wywalczył legnicki Piast.

Przy okazji pragniemy przypomnieć, że do końca października przyjmuje się zapisy do szkółek floretowej dziewcząt i szablowej mężczyzn. Przyszli adeptci białej broni mogą zgłaszać się w poniedziałki, środy i soboty o godzinie 17,00 w sal Szoły Podstawowej nr 1 w Legnicy, przy ulicy Kamiennej, gdzie w tym czasie odbywają się zajęcia najmłodszych szermierzów. (Z. Ł.)

CO WYPIASTUJE

"Piast"

ZYGMUNT ŁUSZCZ

W OSTATNICH latach na łamach prasy wiele pisa-
no o rodzimej
turystyce. W roz-
gorzanych sporach koncentro-
wano się na problemie roz-
drobnienia, na tym, że kilka-
naście biur podległych róż-
nym resortom wzajemnie kon-
kuruje i to w praktyce ze
szkodą dla turystów. Zróżni-
cowane stawki, minimalizm u-
slug, nie spełnione obietnice...
Większość autorów skłaniała
się ku koncepcji utworzenia
jednego, wyspecjalizowanego
w obsłudze ruchu krajowego,
przedsiębiorstwa, sprawy wo-
jaży zagranicznych pozostawia-
jąc „Orbisowi”.

Rezultaty burzliwej kampanii prasowej nie przeszły bez echa. Spodzie-
wane decyzje natomiast nastąpiły
rzec można w momencie dla opinii
społecznej zgola nieoczekiwanym –
w połowie sezonu urlopowego 1974
– i to w tempie niemal błyskawicz-
nym. 8 czerwca bieżącego roku za-
warto na szczęblu centralnym poro-
zumienie między ministerstwami han-
dlu wewnętrznego i usług, gospo-
darki terenami i ochrony środowiska
oraz GKFiT. Już po tygodniu de-
cyzją wojewody wrocławskiego po-
wołano do życia z dniem 1 lipca,
regionalne przedsiębiorstwa gospo-
darki turystycznej. Na władze tere-
nowe spadły niespodziewane zadania.
Należało w krótkim czasie skom-
pletować nowe kadry, rozpracować
w szczegółach strukturę utworzonych
organizmów gospodarczych. W ten
sposób doszło do powołania w Le-
gnicy Przedsiębiorstwa Gospodarki
Turystycznej „Piast”, obejmującego
swym zasięgiem również powiaty
bolesławiecki, jaworski i złotoryjski.
Z wojewódzkiego schematu organi-
zacyjnego wyłamał się Lubin, który
miał również w początkowej wersji
wejść w skład tej jednostki. Czas
pokaże, czy na tym stracił, czy też
zyskał.

Pierwsze najważniejsze zadanie,
postawione przed przedsiębiorstwem
to zagospodarowanie posiadanej ba-
zy, przejęcie wszystkich hoteli, kwa-
ter prywatnych i przyhotelowych
restauracji. Legnickie, a właściwie

zaglebiowskie, PGT „Piast” w ciągu
minionych trzech miesięcy stało się
gospodarzem hoteli w Bolesławcu,
Bolkowie, Jaworze, Chojnowie, Leg-
nicy. Łącznie posiada 420 miejsc
noclegowych. Baza ta, w dużej mie-
rze wyeksploatowana, przynosząca
(poza Bolesławcem i Legnicą) defi-
cyt, wymaga generalnej modernizacji.
Tak już np. zdolano uporządkować
hotel w Chojnowie, trwają przygo-
towania do sezonu zimowego. Naj-
bliższe zadania to przejęcie hotelu
„Pod Basztą” w Złotorii, stopniowo
całej bazy gastronomicznej oraz za-
rządzania kwaterami prywatnymi. O-
statnia forma uzupełnienia bazy ho-
telowej ma pewne tradycje w Bo-
lesławcu i Legnicy. W pozostałych
miastach nie wprowadzono tych
usług, a potrzeby rosną. Hotele w
Bolkowie i Jaworze obecnie nie są
w stanie przyjmować wycieczek.
Wszystkie miejsca „okupują” osoby
korzystające z delegacji. Bywa i tak,
że zagraniczni specjaliści aktualnie
Anglicy z firm biorących udział w
budowie Zakładów Kuzienniczych w
Jaworze korzystają z odległych ho-
teli w tym wypadku w... Złotorii i
Wrocławiu. A przecież i na miejscu
można zapewnić komfortowe kwate-
ry prywatne. Podobnych przykładów
znajdzie się więcej.

Nowej jednostce poza zarządza-
niem hotelami i restauracjami po-
wierzono koordynację całokształtu
regionalnej działalności turystycznej.
W tym względzie nie sprecyzowano
zadań. Wiadomo jedynie, że central-
nie zajmie się tym Zjednoczenie
Gospodarki Turystycznej w Warsza-
wie. Jego odpowiednikami w terenie
mają być jednostki wojewódzkie i
międzypowiatowe. Podkreślamy ma-
ją być, bo jak dotychczas nie przyjęto
jeszcze kompleksowego planu, po-
dobnie jak i opracowanego central-
nego projektu. Wciąż wszystko w
sferze dyskusji. Po jej zakończeniu
(trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi-
pi), nakreśli się koncepcje lokalne.
Jedno jest pewne, iż od nowego
roku przedsiębiorstwo przejmie usługi
turystyczne prowadzone przez Po-
wiatowe Ośrodki Sportu, Turystyki i
Wypoczynku i utworzy własne biuro
obsługi turystycznej.

Z realizacją choćby tego punktu
wiąże się szereg dalszych pytań.
Czy zabierze się turystykę z gestii
wszystkich POSTiW, czy zgodzą się
na to lokalne władze? Bo trzeba
przyznać, że w każdej z tych jed-
nostek różnie traktowano turystykę.
Te, które ją rozwinęły i mają osią-

Czy tym razem znajdą bez kłopotów
nocleg?

Fot. Krzysztof Raczkowiak

TURYSTYKA



gnięcia, nie są skore do rezygnacji.
W Złotorii np. właśnie dochody z
usług turystycznych służą między in-
nymi finansowaniu inwestycji w
ośrodkach wypoczynku świątecznego.
Pozbawienie tych źródeł, oznacza
konieczność dotacji. Kto zrekompen-
suje straty, udzieli niezbędnej pomo-
cy? Wydaje się, że bardziej skom-
plikowane problemy wystąpią przy
podziale funkcji i kompetencji biur
podróży, a szczególnie z PTTK i
„Gromady” – jedno figuruje jako
stowarzyszenie, a drugie podlega
spółdzielczości.

Koncepcja prężnych posiadających
szerokie uprawnienia samodzielnych
przedsiębiorstw turystycznych rodzi
uzasadnione nadzieje. I choć można
mówić o dobrych i złych stronach

eksperymentu, wskazywać na nie-
dopracowania programowe, to jednak
na tej drodze realna wydaje się po-
prawa funkcjonowania krajowej tu-
rystyki.

**Rzecz w tym, by zapobiec
spłyceciu roli nowego orga-
nizmu do jeszcze jednej z kil-
kunastu krajowych agend. Nie
takie przecież intencje przy-
świecały inicjatorom zmian.
Najbliższa przyszłość też po-
każe, czy PGT „Piast” da się
polubić, czy placówki jemu
podległe z przyjemnością bę-
dziemy polecać i odwiedzać.**

REJ WIEDZIE ZAGŁĘBIE

Rozgrywki piłkarskiej klasy wojewódzkiej
toczą się nadal pod dyktando „wielkiej
czwórki”: Zagłębia Lubin, Górnik Wał-
brzych, BKS Bolesławiec i legnickiej Miedzi.
Najciekawszym pojedyńkiem niedziel-
nej kolejki spotkań były zaglebiowskie der-
by BKS i Miedzi. Mecz ten wywołał w Bo-
lesławcu duże zainteresowanie, a na sta-
dionie zgromadziło się kilka tysięcy wi-
dzących. Kiedy po końcowym gwizdku sędzie-
go opuszczali trybuny, nie mogli wyrażać
swojego niezadowolenia. Był to ciekawy, za-
cięty i stojący na niezłym poziomie pojedy-
nek. W pierwszej połowie wyraźną prze-
wagę posiadali gospodarze. Raz po raz
inicjowali szybkie przeboje, ostro strzela-
li, mocno zagrażając bramce Motylewskie-
go. Po jednej z licznych akcji w 31 minu-
cie Goślawski zdobył główką pierwszą i jak
się później okazało jedyną bramkę meczu.
Po zmianie stron drużyną znacznie lep-

szą byli goście. Pomimo wyraźnej przewa-
gi nie udało im się zdobyć ani jednej
bramki. Duża w tym zasługa defensywy go-
spodarzy, a także nieudolności, lub braku
szczęścia, napastników Miedzi, którzy nie
potrafili wykorzystać kilku dogodnych sy-
tuacji do zmiany wyniku. W sumie było to
interesujące widowisko, mogące zadowolić
nawet najwybredniejszych kibiców. W nie-
dzielnym meczu drużyny wystąpiły w skła-
dach:

BKS: Konsewicz, Grabe, Mycek, Kwiat-
kowski, Rupa, Goślawski, Swiderski, Pete-
rek, Wiśniewski, Nowak, Mizerski.

Miedź: Motylewski, Michalak, Synoradz-
ki, Dzido, Krot, Semborski (Szeroki), Łuka-
sik, Rogala, Dąbrowski (Kryjom), Kaliś, Na-
rbutowicz.

Piłkarze lubińskiego Zagłębia walczyli
tym razem na wyjeździe w Nowej Rudzie.

Potwierdziłi wysokie aspiracje w walce o
czołową lokatę. Na trudnym terenie, po
bardzo interesującym i stojącym na do-
brym poziomie spotkaniu, zremisowali 1:1
(1:0) zdobywając bramkę ze strzału Koniecz-
nego. Po tym spotkaniu Zagłębie zostało
samodzielnym liderem i wyprzedza trójkę
rywali już o trzy punkty. Dobrze zaprezen-
towały się także zespoły Chojnowianki i
Stali Chocianów. Ta pierwsza wygrała na
własnym terenie 4:2 (3:2) z Pafawagiem
Wrocław, zdobywając bramki ze strzałów
Stąpora – 2 oraz Rutkowskiego i Wrotnego.
Chocianowska Stal w meczu wyjazdowym
zremisowała 0:0 z Bielawianką.

W pozostałych spotkaniach uzyskano
wyniki: Odra Wrocław – Olimpia Kamienna
Góra 7:2, Victoria – Baryt Wałbrzych
– Kryształ Stronie 3:0, Śląsk Ib Wrocław
– Lotnik Wrocław 1:2.

1. ZAGŁĘBIE LUBIN	18:4	17:7
2. Górník Wałbrzych	15:7	24:5
3. MIEDŹ LEGNICA	15:7	26:10
4. BKS BOLESŁAWIEC	15:7	16:7
5. CHOJNOWIANKA	12:10	20:15

6. Kryształ Stronie	12:10	13:19
7. Odra Wrocław	11:11	32:20
8. Piast Nowa Ruda	11:11	13:11
9. Karkonosze J. Góra	11:9	10:16
10. Lotnik Wrocław	10:10	12:10
11. Victoria-Baryt	10:12	12:13
12. Bielawianka	10:12	10:19
13. STAL CHOCIANÓW	10:14	8:19
14. Lechia Piechowice	9:11	14:16
15. Pafawag Wrocław	7:15	12:17
16. Śląsk Ib Wrocław	7:15	10:17
17. Włóknierz Wrocław	7:11	9:20
18. Olimpia K. Góra	4:18	8:24

W niedzielę, 20 października, odbędą się
następujące spotkania z udziałem naszych
drużyn: Pafawag Wrocław – Stal Chocia-
nów, Zagłębie Lubin – Bielawianka, Miedź
Legnica – Lechia Piechowice, Lotnik Wro-
cław – BKS Bolesławiec, Chojnowianka –
Odra Wrocław.

(z.1)

LISTY

„Cena oddechu”

Pragnę poinformować redakcję, że problem ochrony drzewostanu w Głogowie w związku z prowadzeniem szeregu nowych inwestycji, był tematem wielu rozważań i dyskusji. Od dwu lat wprowadziliśmy zasadę ochrony drzewostanu polegającą na tym, że przy wydawaniu zezwoleń na wycięcie drzew inwestorzy zostają zobowiązani do wysadzenia 10 drzew za jedno wycinane. Miejsce oraz gatunek drzew wskazuje Zakład Zieleni Miejskiej przy MPGK lub wykonuje za fundusze inwestora. Niezależnie od powyższego zwracamy na zieleni szczególną uwagę w początkowych fazach inwestycji. Trzy wydawaniu informacji o terenie dla inwestorów stawia się warunki co do sposobu zagospodarowania istniejącej zieleni. W wypadku występowania szczególnie wartościowego drzewostanu inwestorzy zostają zobowiązani do przedkładania inwentaryzacji zieleni istniejącej przy planach realizacyjnych inwestycji.

Zdajemy sobie sprawę, że stosowane u nas sposoby ochrony drzewostanu nie dają całkowitej gwarancji ochrony. Duże inwestycje, które naruszają istniejącą zieleni w mieście wejdą do realizacji w niedługim czasie w związku z tym zainteresowani jesteśmy każdą formą mającą na celu ochronę zieleni.

Chętnie włączymy się do dyskusji na te tematy proponowanej przez naczelnika powiatu lubińskiego.

Z-ca Naczelnika Powiatu
mgr inż. Marian Zakrzewski

Problemy ochrony środowiska nabierają w świecie, jak również w naszym kraju coraz większego znaczenia. O tym, że docenia się u nas wagę zagadnienia świadczy chociażby powołanie resortu ds. ochrony środowiska.

Jednak praktyczne działanie na rzecz ochrony środowiska tak w sensie podejmowania środków administracyjnych, jak też zaszczepienia w społeczeństwie określonych nawyków w tym kierunku, pozostaje nadal daleko w tyle poza potrzebami. Zatem każda inicjatywa podejmowana na rzecz ochrony środowiska godna jest uwagi i poparcia.

Problem zasadniczy poruszony na waszych łamach, dotyczy ochrony drzewostanu, jako elementu naturalnego środowiska człowieka, jest na pewno ważny, a możliwości podjęcia środków zaradczych leżą już od zaraz w zasięgu praktycznych możliwości oddziaływania tak przez organy administracji, jak i indywidualnego obywatela.

Ochrona drzew nie może oczywiście oznaczać bezwzględnej zakazu wycinania jakiegokolwiek drzewa, bowiem przy szeroko zakrojonej w naszym kraju działalności inwestycyjnej jest to niemożliwe.

Na pewno warto szukać rozwiązań, aby skutki naszego działania w sensie negatywnego wpływu na środowisko złagodzić. Dlatego też Urząd Powiatowy w Nowej Soli chętnie włączy się do udziału w spotkaniu i dyskusji na ten temat.

Informując o powyższym oczekuję konkretnych propozycji co do czasu i formy spotkania na ten temat.

Z-ca Naczelnika Powiatu
mgr Władysław Paszkowski

„Zimno, ciepło...”

Sytuacja w zakresie ciepłownictwa na terenie Lubina i Polkowic przedstawiona przez red. Stanisława Małeckiego w wyżej wymienionym artykule była i jest przedmiotem częstych spotkań roboczych i narad. Przedstawiony stan nie odbiega od rzeczywistości. Ja-

ko inwestor budownictwa miejskiego z niepokojem śledziliśmy niezadowalający postęp w rozbudowie istniejących źródeł ciepła w ZG Lubin i ZG Polkowice oraz poważne przesunięcia w czasie przygotowania i realizacji nowego źródła na terenie Lubina, tzw. EC II.

Potrzeby na energię ciepłą rozbudowujących się miast i przemysłu już przerastają zdolność produkcyjną ciepłowni.

Zamierza się je pokryć przez bardziej oszczędne rozdysponowanie w obiektach przemysłowych. Konieczność wyprzedzającej rozbudowy źródeł ciepła była w 1970 roku wielokrotnie postulowana tak przez ODIM Zagłębia Miedziowego jak i PPEC Lubin. Omawiano ten temat na naradach z udziałem przedstawicieli KGHM, gospodarzy terenu i innych. Pomimo tego postęp jest za mały w stosunku do rosnących zapotrzebowań na energię ciepłą.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że są to problemy skomplikowane i niestety, nie zależą od zrozumienia sytuacji przez KGHM. Powszechny niedobór mocy produkcyjnej wykonawstwa i braki materiałowe (konieczność wprowadzenia wielu urządzeń i armatury regulacyjnej za dewizy) są główną przyczyną opóźnień w rozbudowie źródeł ciepła.

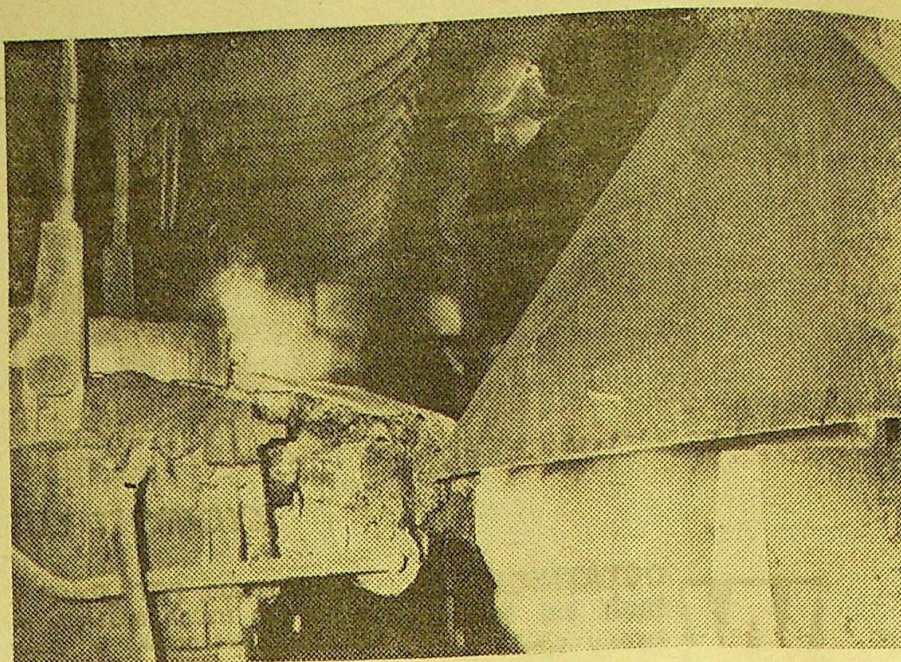
W obecnym sezonie ogrzewczym, zwłaszcza jeśli zima okaże się surowsza niż to było w ubiegłym roku, ograniczenia w dostawie ciepła dla przemysłu na korzyść mieszkańców Lubina i Polkowic będą niezbędne.

Nawiązując do spraw, które w artykule „Konkretów” skierowano bezpośrednio pod adresem ODIM ZM, wyjaśniamy, że nawet najlepsza sieć magistralna wykonana w jeszcze bardziej skróconych terminach nic nie zmieni na lepsze, gdy nie będzie co tą siecią przesyłać. Sieć magistralna ciepłownicza do Os. Przylesie jest budowana w terminie skróconym od planowanego. Termin planowany wynikający z normatywnych cykli opiewa na 30. XII 75. Wykonawca „Hydrobudowa 7” w Poznaniu zobowiązał się zakończyć budowę o kilka miesięcy przed umownym terminem tj. do 30. III 75 co jest realne. Jednak nierealne było nakłanianie wykonawcy, aby tę inwestycję zakończył przed bieżącym sezonem ogrzewczym, gdyż „Hydrobudowa” swoim potencjałem (nie specjalnie dużym) realizuje równoległe cały szereg również pilnych i ważnych inwestycji jak wodociągi, kanalizacje i oczyszczalnie, które to inwestycje na równi z ciepłowniczymi warunkują realizację budownictwa mieszkaniowego na osiedlu zlokalizowanym w terenie bez żadnego uzbrojenia.

Wspólnym staraniem KGHM, PPEC i ODIM ZM uruchomiono dodatkową pompę, która zapewnia prawidłowy przepływ ciepła magistralą przebiegającą przez miasto do Osiedli Świerczewskiego i Przylesie.

Sprawa niewłaściwego współczynnika przenikania ciepła „K” elementów ściennych produkowanych w Fabryce Domów w Lubinie jest przedmiotem wnikliwych badań. Opinia Miastoprojektu — Wrocław, autorskiego biura wrocławskiej wielkiej płyty, jest jednoznaczna: projekty opracowane są prawidłowo. Wyklucza się możliwość przemarzania przegród zewnętrznych przy założeniu dobrej jakości wykonanych elementów. Producent elementów oświadcza, że elementy ocieplane zostały wykonane zgodnie z projektem, odebrane przez własną kontrolę techniczną i otrzymały odpowiedni atest. Jako inwestor mamy zastrzeżenia do jakości montażu, przestrzegania reżimów technologicznych i odbiorów technicznych poza budową. Niezależnie od zbadania już wbudowanych elementów ustalono wyrwykowe kontrole w Fabryce Domów przy udziale przedstawicieli pionu wykonawstwa i projektowania. O wynikach przeprowadzonych badań poinformujemy redakcję „Konkretów” oraz zainteresowane instytucje. Pragniemy również zaznaczyć, że duże kłopoty z ogrzewaniem mieszkań wystąpiły w ubiegłym sezonie zimowym jedynie w Polkowicach, lecz tam przyczyną była nieprawidłowo działająca sieć. (..)

I-szy Zastępca Dyrektora
d/s Koordynacji Inwestycji
mgr inż. arch. Franciszek Sitko



W legnickiej hucie miedzi.

Fot. Henryk Kruk

PBP „ORBIS”

Oddział w Legnicy

zawiadamia PT Klientów,

że dysponuje jeszcze wolnymi miejscami w wycieczkach:

EGIPT

Trasa: Warszawa — Kair — Aleksandria — Kair — Warszawa.

Terminy: 12. XI. — 20. XI., 19. XI. — 27. XI., 26. XI. — 4. XII., 3. XII. — 11. XII., 10. XII. — 18. XII.

REJS KARNAWAŁOWY TSS „STEFAN BATORY”

Terminy: 24. XII. — 14. I., 11. I. — 30. I., 28. I. — 18. II.

Szczegółowych informacji udziela biuro oddziału w Legnicy, ul. Wrocławska 10/18, tel. 273-05 oraz ekspozytura w Zgorzelcu, ul. Wolności 4, tel. 60-06. Jednocześnie informujemy, że przyjmujemy jeszcze do końca miesiąca października br. zgłoszenia od zakładów pracy na wycieczki do wszystkich krajów świata na rok 1975.

368-k

PBP „ORBIS”

Oddział w Legnicy

PROWADZI ZAPISY

na VI turnus PTE dla Pilotów
Wycieczek Zagranicznych
do dnia 5. XI. br.

Kandydaci powinni posiadać minimum średnie wykształcenie oraz dobrą znajomość języka obcego. Egzaminy wstępne odbędą się we Wrocławiu w dn. 11—13. XII. 1974 r. Nauka rozpocznie się w miesiącu styczniu 1975 r. w 2 punktach konsultacyjnych we Wrocławiu i Jeleniej Górze.

Szczegółowe informacje w biurze Oddziału w Legnicy, ul. Wrocławska 10/18, tel. 238-80, w godz. 9—17.

"MIESZAJĄ SIĘ ZE SOBĄ STANY, WIEKI, PŁCIE..."

NASZ WIEK XXI

JERZY KOCHAŃSKI



Zdjęcie Ziemi wykonane z odległości 36 000 km po raz pierwszy przy pomocy promieni lasera umieszczonego na pokładzie satelity amerykańskiego SMSA, wystrzelonego na orbitę okołozemską w sierpniu 1974 r. Na zdjęciu rozpoznawalne są kontury kontynentu południowej Ameryki (w środku z lewej) oraz wybrzeży Afryki (z prawej). CAF - AFP

Świat zmienia się w tempie zdumiewająco szybkim. To też nic dziwnego, że homo sapiens z coraz większą pasją stara się przekraczać granice przyszłości. Radziecki naukowiec i popularyzator nauki B. G. Kuźniecowa w książce „Nauka w roku 2000” stawia czytelnika przed pytaniem: Dlaczego zajmujemy się rokiem 2000 i dlaczego uważamy, że nie jest to praca jałowa? Jego odpowiedź, jest arcyprosta. Odpowiada mianowicie tak: Dlatego, że elektrownie jądrowe mogą współzawodniczyć z elektrowniami cieplnymi; dlatego, że nowa technologia oparta na elektronice pojawiła się w podstawowych procesach technologicznych; i dlatego, że cybernetyka zaczęła decydować o postępie w podstawowych gałęziach przemysłu. B. G. Kuźniecowa konkluduje: „Te trzy zasadnicze tendencje: energetyka jądrowa, elektronika i cybernetyka osiągnęły pod koniec lat sześćdziesiątych dojrzałość ekonomiczną. One stanowią podstawę naukowo-techniczną nowych prognoz...”

Niewątpliwie B. G. Kuźniecowa jest bardzo przekonujący w swoich twierdzeniach, chociaż teoretycy rewolucji naukowo-technicznej są zdania, że nie mniejszą rolę w kształtowaniu naszego przyszłego życia odegrają nowe środki transportu (głównie lotnictwo), telekomunikacja oraz tworzywa sztuczne. Inni – nie negując tych czynników – na czoło zjawisk, przesadzających o drogach przyszłej cywilizacji, wysuwają zmiany w charakterze samej nauki, nazywając ją bezpośrednią siłą wytwórczą lub centralną siłą wytwórczą, gdyż produkcja w coraz większej mierze staje się zastosowaniem nauki, w następstwie czego rewolucjonizuje się nie tylko produkcja, ale i sama nauka.

RZECZYWIŚCIE, jeżeli weźmiemy pod mikroskop naszej wyobraźni wszystkie te elementy – a więc: energetykę jądrową, elektronikę, cybernetykę, komunikację, telekomunikację oraz wpływ nauki na produkcję i produkcję na naukę – wówczas możemy bez większych kłopotów zarysować obraz przyszłej cywilizacji roku 2000. Człowiek będzie bowiem posiadał nowe źródła energii, nowe narzędzia pracy, nowe środki porozumiewania się, nowe materiały, a powszechne zastosowanie nauki w produkcji, postawi człowieka przed zupełnie innymi zadaniami.

Obecnie, co prawda, wciąż toczy się spór o ekonomiczną dojrzałość energetyki jądrowej, elektroniki, cybernetyki i telekomunikacji – wciąż znajdują się przed nowym skokiem, to jednak jest więcej niż prawdopodobne, że w niedalekiej przyszłości u podstaw każdej ludzkiej działalności musi się znaleźć nauka. Tę obiektywną prawidłowość rozwoju cały już bez wyjątku świat zaakceptował jako konieczność, a źródłem bogactwa, prestiżu i stabilizacji społecznej wielu narodów stała się nauka. Toteż jak anegdota brzmi konkluzja artykułu krakowskiego „Tygodnika Ilustrowanego”, który w roku 1882, zajmując stanowisko wobec skłonności paniątek z tzw. dobrych domów do wiedzy i nauki, pisał dość sarkastycznie: „Mieszają się ze sobą, na przykład stany, wieki, płcie nawet; chcąc to wszystko podciągnąć pod jedną wiarę, chciało by ze wszystkiego: z kobiety, dziecka, rolnika, rzemieślnika utworzyć uczonych”.

W klimacie tych, jakże z dzisiejszego punktu widzenia anachronicznych kontrowersji, po berło królowej nauk chwyciła panna Maria Skłodowska. Od momentu zapisania się panny Marii do gimnazjum minęło mniej niż sto lat. Niewiele, gdy zwążywszy na ogrom zmian w stosunkach społecznych, ludzkiej mentalności, w nauce, inżynierii. Fenomen nauki w

tym czasie przekształcił kierunki rozwoju do niepoznania, i to tak dalece, że nakłady na naukę i badania naukowe w ciągu ostatnich 30-40 lat wzrosły setki razy. Polityka naukowa w większości krajów świata zajmuje w kompleksie spraw narodowych równorzędne miejsce z polityką zagraniczną, polityką ekonomiczną, społeczną, surowcową, żywnościową i demograficzną. Niemal połowa wiedzy, mającej dziś powszechne zastosowanie w produkcji, pochodzi z ostatnich 15 lat, a 15 proc. uczonych wszechczasów to uczeni pracujący dziś. Wydatki na badania naukowe wzrosły w samych tylko Stanach Zjednoczonych z 1 miliarda dol. w roku 1940 do 30 miliardów dol. w roku 1973. Między rokiem 1940 a rokiem 1964 liczba naukowców i inżynierów zwiększyła się siedmiokrotnie. We Francji i Japonii liczba naukowców podwaja się co siedem lat.

Ruch komunistyczny również stawia sprawę jasno, powiadając: nauka jest bazą materialną komunizmu. Związek Radziecki na badania naukowe wydaje 4,5 proc. swojego dochodu narodowego, co jest uważane za próg już niemal niemożliwy do przekroczenia. O dynamicznym rozwoju nauki świadczą i ten fakt, że w krajach socjalistycznych pracuje obecnie trzecia część naukowców.

JEDNYM z pierwszych, który podjął się zidentyfikowania procesów naukowych we współczesnym świecie, był angielski lord, zarazem minister szkolnictwa, B.B. Bowden. W sporządzonym pod jego auspicjami w końcu lat pięćdziesiątych raporcie „The Place Government in the Organization of Science” znajdujemy dwie uwagi godne odnotowania. Lord B.B. Bowden – po pierwsze – napisał, że „...pierwszej rewolucji przemysłowej w Anglii dokonali samoucy, którym angielskie uniwersytety były nie tylko obce, ale jeszcze bardziej obojętne. Co więcej, uniwersytety angielskie nie rozumiały zupeł-

nie rewolucji przemysłowej, reagowały na nią tylko irylacją i jak mogły, zagradzały jej drogę. W owych czasach sekrety techniczne mieli w swych rękach rzemieślnicy, a nie naukowcy”. Gdzie indziej lord B.B. Bowden poczynił uwagę – pisząc: „Gdyby ta stopa wzrostu, jaka utrzymuje się niemal od czasów Izaaka Newtona trwała następne 200 lat, wiedzy każdy mężczyzna, kobieta, dziecko na świecie, a także każdy koń, krowa, pies i muł musiałby być naukowcem”.

Geometryczny przyrost wiedzy i wynalazków – poczynając od czasów starożytnych – jest cechą charakterystyczną rozwoju postępu, cywilizacji i samego człowieka. Fryderyk Engels w „Dialektyce przyrody” podsumował to zjawisko pisząc, że „...rozwój nauki posuwał się naprzód małymi krokami, przybierając na sile, rzec można, proporcjonalnie do kwadratu odległości (czasowej) od swego punktu wyjścia”. Inaczej mówiąc – Fryderyk Engels sformułował w oparciu o historię rozwoju wiedzy i wynalazków zasadę, że mamy tu do czynienia z postępem geometrycznym.

ZA DWADZIEŚCIA kilka lat rok 2000, umowna data, poza którą istnieje rzekomo wielka tajemnica. Czy rzeczywiście rok 2000 jawi się jako wielka tajemnica, o której wiemy tylko to, że na pewno nastąpi? Otóż chyba można już stwierdzić, że czas poza granicą roku 2000 można z dużym prawdopodobieństwem rozszyfrować, a przynajmniej mogą go rozszyfrować ci z uczonych, którzy śledzą procesy społeczne i którzy naukę widzą w całej jej historycznej misji. Ogiś Norbert Weiner – ojciec cybernetyki – uważał, że na ogłoszenie jego teorii „trzeba poczekać ze dwadzieścia lat. Publiczność na to nie dojrzała”. Niels Bohr – wielki fizyk – nie wierzył w połowie lat trzydziestych, że rozbięcie atomu przez Ernesta Rutherforda przyniesie

tak straszną broń masowej zagłady. A byli to w końcu ludzie, którzy swoimi badaniami kładli podwaliny pod przyszłość świata i to pod tę przyszłość, która nie mogłaby w ogóle istnieć bez ich osiągnięć. Do historii nauki wszedł przecież dramat samego genialnego Alberta Einsteina, który nie mógł pojąć związków między odkryciami szlachetnych uczonych w fizyce, a siłą energii jądrowej skondensowaną w bombie. Dopiero słowo Hiroszima unaocznilo mu całą sytuację.

Obecnie świat toczy spory o rok 2000. Różne mu się przydaje epitetów. Ze będzie to świat postindustrialny, świat konsumpcji, świat wolnego czasu, świat turystyki, świat opanowany przez automaty wyręczające na każdym kroku człowieka, świat miliardów mechanicznych niewolników. Hipotezy również powstają w postępie geometrycznym. Wydaje się jednak, że na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie olbrzymiej dynamiki rozwoju nauki; świat rozpoczyna batalię o przekształcenie idei i odkryć naukowych w wynalazki, a wynalazków w towary ogólnodostępne. Dotychczas wysiłki na tym polu nie rzucały się tak mocno w oczy, pozostawały niejako w cieniu industrializacji i likwidacji starych społecznych porządków. Zaś w nauce działy się rzeczy wielkie – wyznaczające przyszłość na wiele, wiele lat – energetyka jądrowa, elektronika, cybernetyka... itd. Nauka osiągnęła dawno ekonomiczną dojrzałość.

(INTERPRESS)

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

ZARYŁ się w wysokiej trawie. Oddychał ciężko, pot spływał po jego twarzy. O szóstej, wykorzystując nieuwagę wartownika, udało mu się uciec z kamieniołomu. Kiedyś przypadkowo usłyszał od jednego ze współwięźniów, że niedaleko stąd biegnie linia kolejowa. Przedzierając się przez bagnisty teren usiłował do niej dotrzeć. Jego ucieczka trwała już kilka godzin, ale linii kolejowej, która miała biec wzdłuż północnego krańca bagna, nie było widać.

Był bliski rezygnacji. Na pewno już dawno zauważyli jego ucieczkę, ogrodzili ten teren kordonem patroli uzbrojonych w psy gończe.

Położył się na wznak i natychmiast głęboko zasnął.

Obudził się nagle. Nie spowodował tego żaden szmer czy ruch. Odezwał się po prostu ćwiczony przez lata instynkt, który sygnalizował, że nie jest sam. Otworzył oczy, czujny, gotowy do skoku jak szczute zwierzę. Stała przed nim młoda dziewczyna.

Nie będzie miała więcej niż siedemnaście lat, pomyślał. Ubrana była w dżinsy i bluzkę bez rękawów. Spoglądała na niego spokojnie.

— To pan jest tym więźniem, który uciekł, stwierdziła lakonicznie. Zdumiony nic nie odpowiedział.

— Tuż przed wyjściem z domu zadzwonił ojciec i prosił moją matkę i mnie abyśmy nie opuszczali domu, gdyż jakiś więzień zdołał uciec z kamieniołomu.

— Nie wygląda na to, że posłuchałaś rady ojca, wtrącił zbieg. Rodzice będą się na pewno o ciebie martwić.

— Wszystko mi jedno czy się będę martwić czy nie. Aktualnie nie rozmawiam z ojcem, uzupełniła swoje wywody dziewczyna.

Zbieg analizował sytuację w jakiej się znalazł. Może jednak miał jakąś szansę? Przerwała jego myśli: Dlaczego pan się wyleguje w tej trawie? Czy nie lepiej dalej uciekać? Przecież tutaj pana znajdują jak amen w pacierzu.

— No tak, oczywiście, masz rację. Widzisz, zgubiłem kierunek, szukam

linii kolejowej, która ponoć biegnie, gdzieś tu na północ za bagnami.

— Ale heca, zblądził pan zupełnie. Tor kolejowy jest tuż obok ostatnich zabudowań miasteczka. Nawet gdyby pan teraz tam dotarł nic by z tego panu nie przyszło. Kursuje tam jeden pociąg, do tego towarowy i o piątą rano.

Zbieg zwilżył językiem wyschnięte wargi. Tak, sytuacja nie była najweselsza. Tego w swoim planie ucieczki nie przewidział. Ale ta dziewczyna... Przecież może ją użyć jako zakładniczkę.

— Człowieku, weź się wreszcie w garść i poszukaj jakiejś kryjówki! Chyba najwyższa pora?

— Tu, w tym bagnie? Wątpię czy znalazłbym tu kryjówkę.

— A ja znam jedną, powiedziała jakby mimochodem, nadal zrywając kwiaty i oskubując je z płatków.

— Co to za kryjówka?

Usiłował zrozumieć postępowanie tej dziewczyny. Coś mu się w tym wszystkim nie zgadzało.

— To bardzo zaciszne miejsce. Jestem przekonana, że nikt jej nie znajdzie.

— Daleko stąd?

— Ee, niedaleko. Po przeciwnej stronie strumyka. Tam psy na pewno zgubią nasz trop. No więc jak, chce pan żebym panu pomogła, czy nie?

— Oczywiście, że chcę, zbieg powiedział to tonem, w którym wydawało się nieufność. — Zastanawiam się tylko dlaczego to robisz.

— Jakbym słyszała własnego ojca, zareplikowała ostro dziewczyna.

— Dlaczego miałabym mieć jakiś powód? Robię to bo mi się tak podoba. Skoro chce się pan dowiedzieć gdzie jest ta kryjówka, proszę pójść ze mną. Nie mam zamiaru sterczeć tu cały dzień.

DOTARLI do brzegu potoku. Weszła do wody i odwracając się do zbiega rzuciła niemalże rozkazująco: No, na co pan jeszcze czeka?

To prawda, nie miał wyboru. Woda była głęboka na dwie stopy. Szli milcząc. Gęste krzewy okalały teraz brzegi potoku. Dziewczyna zatrzymała się nagle i wskazała w tę gęstwinę. Wyszli z wody. Podczas kiedy ubierała buty, zadała jakby od niechcenia pytanie: Dlaczego zamknęli pana w więzieniu?

— Mam na swoim koncie kilka włamań, odpowiedział. Napady z bronią w rękę i sprawę z tą kobietą, którą zastał samotną w domu wołał prze-milczeć. Nie chciał aby dziewczyna zaczęła się go bać. Najlepiej będzie jeśli nie odstąpi jej na krok tak długo, jak długo będzie jej potrzebował...

Postanowił zmienić temat.

— Dlaczego, jak to powiedziałaś, aktualnie nie rozmawiasz z ojcem?

— Bo jest największym skapiradłem w całym okręgu.

Zbieg zdjął buty, wylał wodę, wykręcił skarpetki.

— Skapiradło?

— A tak. Upatrzyłam sobie piękną, żółtą sukienkę. Wspaniała, mówię panu. Niestety, kosztuje pięćdziesiąt dolarów i ojciec oświadczył kategorycznie, że mu szkoda tyle pieniędzy na byle sukienkę. Owszem, kupiłby mi ją gdybym w tym roku zdała małą maturę. Nic z tego nie będzie. Zostanę w tej samej klasie jak amen w pacierzu. I dlatego to skapiradio

nie chce mi kupić tej pięknej sukienki.

— A może twój ojciec nie ma tyle pieniędzy?

— Owszem, ma. Jest jedynym aptekarzem w naszym miasteczku. Wie pan, że ludzie zawsze chorują i zawsze potrzebują pigułek, balsamów i podobnych świństw.

Weszła teraz głębiej w zarośla. Szedł za nią krok w krok. Stanęli wreszcie przed małą polanką.

— To właśnie tutaj.

— Tutaj!? Nie bujasz? Przecież tu nic nie widać.

— No widzi pan, to najlepszy dowód, że nikt tej kryjówki nie odnajdzie. Pan wie, że jest tutaj, a mimo to nie widzi pan jej.

Głos dziewczyny przepojony był nutką dumy. Podeszła do krańca polanki, uklękła i odgarnęła gęste kępy trawy. Zauważył teraz skośno ustawione, mocne, drewniane drzwi. Wzmocniono je dodatkowo żelaznymi okuciami. Dziewczyna odsunęła ciężki zardzewiały, żelazny rygiel i z głuchym łoskotem otworzyła wejście do kryjówki. Zbieg nachylił się i spojrzał w czarny otwór.

— Co tam jest, w tym dole?

— Nic oprócz dwóch świec i pudełka zapalek, które kiedyś przyniosłam. Ta kryjówka służyła za piwnicę, ale to było już chyba bardzo dawno. Mówiąc to dziewczyna zaczęła schodzić po omszałych stopniach.

— Co pan tam robi na górze? Schodź pan wreszcie!

Ostrożnie zszedł do ciemnego lochu. Dziewczyna zapaliła świecę.

KRYJÓWKA

— Proszę, niech pan się rozglądnie. Prawdę mówiąc nie ma tu nic ciekawego.

— Tak, to rzeczywiście solidna kryjówka, odezwał się zbieg.

— Mam nadzieję, że wytrzyma pan w niej trzy, cztery dni aż zakończą akcję poszukiwawczą. Tu pana na pewno nie znajdą. Będą przekonani, że jest pan już na drugim krańcu Stanów. Zresztą będę miała oczy jeszcze otwarte. Dam panu znać kiedy nadejdzie dogodna pora by wydostać się stąd i skoczyć na ten pociąg towarowy.

Czy nie było to zbyt logiczne? Ta mała przemysłała rzeczywiście wszystko. Jak powinien na to zareagować?

— Przez trzy dni umrę tu z głodu.

— Nie widzę żadnych trudności w zaopatrywaniu pana w jedzenie.

Codziennie mogę panu przynieść jakąś walówkę i wodę.

Usiadł na wilgotnym klepsku. Ta mała stanowiła dla niego zagadkę.

— Nie powiedziałaś mi jeszcze

dla czego mi pomagasz?

— No, zupełnie jak mój ojciec. Ten

też zawsze chce znać powód dla którego coś robię. Mam ochotę panu pomóc, czy to nie wystarczy?

Zaprzączył ruchem głowy.

— Nie pomaga się obcemu człowiekowi i do tego zbiegowi tak bez powodu.

Puściła mimo uszu tę uwagę.

— No ale skoro pan nie chce żebym panu pomogła... Mówiąc to zbliżyła się do schodów. Poderwał się i zagroził jej drogę.

— Nie widzę najmniejszego powodu aby ci ufać.

— Dziwny z pana typ, doprawdy. Odnajduję pana w skrajnym wyczerpaniu, pomagam znaleźć idealną kryjówkę, stwarzam realną szansę ucieczki, a pan mi tu prawi jakieś kazania.

Mówiła to z wyraźnym żalem.

— Mogłabyś pójść do miasta i sypnąć mnie.

— Głupie gadanie. Mogłam to zrobić wtedy, kiedy pan spał. Gdybym nie chciała panu pomóc czy wska-

załabym kryjówkę, którą tylko ja znam?

— Tak, to brzmi dość logicznie. Ale widzisz, ja jeszcze nikogo nie spotkałem, kto chciał by pomóc bezinteresownie.

— Przypomina mi pan coraz bardziej ojca. Wy starzy, potraficie tylko wszystko przeliczać. To za to... Przy tych słowach odwróciła się do ściany i ukryła twarz w dłoniach. Zaczęła płakać. — Wszystko, wszystko co robię musi być zgodnie z logiką starych. A ja chcę i będę robiła to co mi się podoba, rozumie pan! Paskudny świat. Czasami mam ochotę uciec stąd jak najdalej, może nawet umrzeć.

STĄ przed nią i zastanawiał się nad jej zachowaniem. Tak, ma rację, gdyby chciała, już dawno by mnie sypnęła. Przemyslał na chłodno swoją sytuację: patrole penetrują całą okolicę. Psy dotrą na pewno do miejsca, w którym zasnął. Policja całego okręgu ma ostry dyżur, kontroluje drogi, pojazdy, samotne zabudowania. Wszyscy mają tylko jeden cel — złapać zbiega. Jego. Czy w tej sytuacji pozostaje mu inny wybór? Mała ma ra-

cję, ta piwnica jest idealną kryjówką. Jeśli oczywiście nikt o niej nie wie, to po kilku dniach ma szansę uciec towarem pociągiem i znaleźć się o kilka stanów stąd.

— Dobrze, przemyslałem wszystko, odezwał się tym razem łagodnie. — I przestań wreszcie beczeć, przecież nie chciałem cię obrazić.

— Ale zrobił pan to! Nie ma pan do mnie zaufania. Dlaczego?

— Placz wzmógł się jeszcze bardziej.

— Ależ mam do ciebie zaufanie. Zrobimy wszystko tak, jak ty to obmyśliłaś.

Dziewczyna wytarła głośno nos w bluzkę. Odwróciła się do mężczyzny.

— Nie kłamie pan?

— Nie, mówię zupełnie poważnie. Wiem, że chcesz mi pomóc zupełnie bezinteresownie. A teraz zmykaj, bo jeszcze w domu zauważą twoją nieobecność.

Dziewczyna szybko wbiegła w górę i podniosła ciężką klapę. W jasnym prostokacie ukazała się jej głowa.

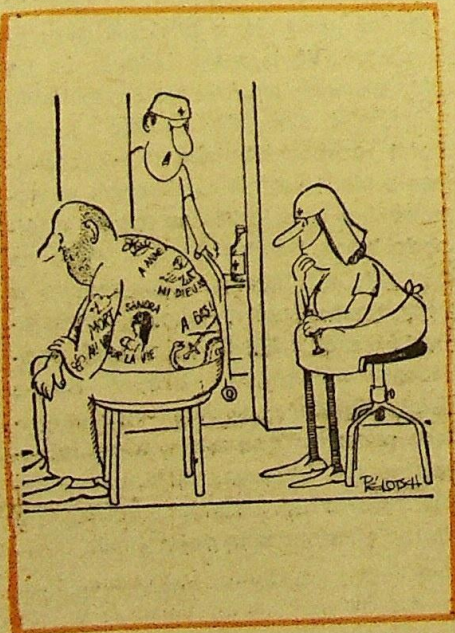
— Co to chciałam jeszcze powiedzieć... Przypomina pan sobie, że mówiłam o tej pięknej, żółtej sukienka? Kosztuje pięćdziesiąt dolarów, a ojciec nie chce mi jej kupić...

— No tak, przypominam sobie, ale co to ma do rzeczy?

Dziewczyna uśmiechnęła się jednym z najbardziej okrutnych uśmiechów, jaki zbieg widział w swoim bujnym życiu.

— Władze okręgu płacą za każdego schwytanego zbiega pięćdziesiąt dolarów. Za informacje gdzie się ukrywa tylko dwadzieścia pięć. A ja muszę mieć pięćdziesiąt dolarów, żeby kupić żółtą sukienkę. Rozumie pan?!

Przy ostatnich słowach dziewczyna na podniosła ciężkie drzwi i teraz zdecydowanym ruchem zatrzęsła nad głową zbiega. Zgrzytnęła żelazna zasuwka. Zdał sobie sprawę, że wpadł w pułapkę. Znowu jest więźniem...



TV PROGRAM

18-24. X. 1974

PIĄTEK

10.00 — Z serii: „Janosik” — odc. XIII pt. „Zdrada”, film TVP. 15.55 — NURT — Filozofia. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Pora na Telesfora. 17.15 — Wychowanie fizyczne recepta na zdrowie. 17.45 — Pozytywne recepty na zdrowie. 18.05 — W poszukiwaniu uzdolnionych. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Fakty, opinie hipotety — Co to są czarne dziury. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z serii: „Janosik” — odc. XIII pt. „Zdrada” film prod. TVP. 21.05 — Panorama — tygodnik aktualności społeczno-gospodarczo-politycznych. 21.45 — Wiadomości sportowe. 21.55 — „Norwegia — kraj i ludzie” pr. publ. miedzynar. 22.25 — „Ognisty ptak” Igora Strawińskiego pod dyr. Krzysztofa Pendereckiego. 22.55 — Dziennik TV

Program II

17.20 — Jez. niemiecki. 17.45 — Teleteka melomana. 18.10 — Mała encyklopedia zwierząt odc. XVIII pt. „Pietwoniogi” film ser. prod. francuskiej. 18.50 — Tryptyk powiatowy — pr. publ. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Ścieżka zdrowia — gimnastyka rekreacyjna. 20.35 Muzeum rodzinne — rep. film. 20.25 — TEST — TV Słownik Ekonomiczny. 21.10 — „Spalony las” film fab. prod. rum. 22.45 — 24 godziny. 22.55 — NURT — Filozofia. 23.25 — Jez. rosyjski.

SOBOTA

10.00 — „Homolkowie na urlopie” — film fab. prod. czechosł. 16.00 — Dziennik TV. 16.10 — Dla dzieci: Sobótka. 16.30 — Harcerskie popołudnie. 17.20 — Z kamerą wśród zwierząt. 17.55 — Przypominamy, radzimy. 18.05 — Z cyklu: „Szare na złote” — Mam pomysł — pr. publ. 18.30 — Pegaz — Mag. aktualn. kult. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Jak zabawa. Wyk. Elżbieta Jodłowska, Zofia Framerowa, Ada Rusowicz, Anna Jantar i inni. 21.10 — „Homolkowie na urlopie” film fab. prod. czechosł. 22.35 — Dziennik TV. 22.55 — Wiadomości sportowe. 23.10 — „A la Espanola” — hiszpański pr. rozrywkowy.

Program II

17.10 — Program autorski Jerzego Miliana. 17.55 — Spotkanie z Nadią Urbanową — pr. TV CSRS. 18.30 — Polski Film Dokumentalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — Obejrzyjmy to jeszcze raz. 21.50 — 24 godziny. 22.00 — Wieczór autorski Andrzeja Strumilly. (patrz: Proponujemy).

NIEDZIELA

8.45 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Telera-nek. 10.15 — Antena — inf. o pr. radio-wych i telewizyjnych. 10.30 — Z cyklu: Drogi zwycięstwa. 12.00 — Dziennik TV. 12.00 — Agrokompleks Sudety. 12.25 — Z różnych stron świata. Zespół Pieśni i Tańca Rapsodia z Rumunii. 12.50 — Piosenka dla Ciebie. 13.40 — Zodiak — pod znakiem „Wagi”. 14.20 — Dla dzieci: Maciej Wojtyczko „Gzdzacz i inni”. 14.45 — Nie tylko dla pań. 15.20 — Lekturey Pega-za — przegląd nowości wydawniczych. 15.35 — W starym kinie. 16.25 — Reflek-sje obywatelskie. 16.40 — W dniu imie-nin Ireny. 17.05 — Losowanie Toto-Lotka. 17.20 — Przyjść czy odrzucić. 18.10 — Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Dobranoc dla do-rostych. 20.25 — Z cyklu: Najważniejszy dzień życia. Film TVP pt. „Telefon”. 21.20 — Sam na sam z reżyserem „Po-topu” Jerzym Hoffmanem. 22.25 — In-formacyjny magazyn sportowy.

Program II

14.05 — Gospodarności i ja — pr. publ. 14.20 — Koncert promienadowy — pr. TV CSRS. 15.05 — Szkice wielkomięskie — program o stolicach krajów socjalistycz-nych. 15.35 — Ekran przyjaźni. 16.35 — Bitwy — Kampanie — Dowódcy. 17.05 — Świat, obyczaje, polityka. 17.35 — Kon-cert w porcie — pr. TV NR. 18.15 — „Przygoda Sherlocka Holmesa” film pt. „Druga plama”, prod. angielskiej. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Twarze teatru

— Wiktor Sadecki. 20.50 — Gwiazdy sied-miu stolic — pr. estradowy. 21.40 — „Pieś-ni nad pieśniami” — film fab. prod. amer.

PONIEDZIAŁEK

15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Zwierzyniec. 17.30 — Echo sta-dionu. 17.55 — Wrocławski Blok Roz-maitości. 18.45 — Światłoczuły notatnik. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr TV: Robert Emmet Sherwood „Skamieniały las”. Wystąpią: Jan Swiderski, Marek Perepeczko, Marian Kotiniak i in. Reż. Andrzej Łapicki. 22.00 — Spotkanie przy klawesynie. 22.40 — Dziennik. 22.35 — Oferty. 23.10 — Wiadomości sporto-we.

Program II

15.50 — Program II proponuje. 16.00 — Transmisja z mistrzostw świata w gim-nastyce sportowej. Cwiczenia kobiet. 17.20 — Zamek szczeciński. 18.00 — „Pod-ziemny front” (odc. 6). 18.25 — „Zanim otwarto metro”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Sport u sąsiadów. 21.20 — „Me-tamorfeusz”. 21.35 — 24 godziny. 21.45 — Świat w kamerze naszych reporte-rów. 22.30 — Łoża. 23.00 — NURT.

WTOREK

10.00 — „Jak hartowała się stal” (odc. 3). 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci: „Dzień dobry Bar” — film. 17.00 — W pracowni grafików. 17.25 — Stu-dio TV młodych. 18.05 — Zespół pie-śni i tańca Pendik Halkevi (Istambuł). 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.35 — „Taaaka ryba”. 19.05 — Przypo-minamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.30 — „Jak hartowała się stal” — film radz. (odc. 3). 21.25 — Wiadomości spor-towe. 21.50 — Interstudio. 22.35 — „Jak za dawnych lat” — recital. 23.00 — Dziennik TV.

Program II

16.00 — Transmisja z mistrzostw świa-ta w gimnastyce sportowej. Cwiczenia mężczyzn. 17.25 — Jez. angielski. 17.55 — Tylko dla zastępów. 18.25 — Teatr TV: A. Mickiewicz „Pan Tadeusz” — Księga XII — „Kochajmy się”. 20.20 — Magazyn studencki. 20.50 — Zapra-szamy na wtorek — Irena Santor. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — Wiedza i film. 21.55 — „Przez muzyczne 30-lecie” — Krzysztof Penderecki. 22.40 — Jez. nie-miecki.

ŚRODA

10.00 — „Noc w operze” — film USA. 15.45 — NURT. 16.20 — Dziennik TV. 16.30 — „Rok ma tyle pięknych dni” — koncert. 17.00 — Losowanie Małego Lot-ka. 17.10 — Wrocławski Blok Rozmaito-sci. 17.30 — Magazyn sportowy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Filmoteka Arcy-dziel „Noc w operze” — film prod. USA. 21.55 — „Od stopki do wodowania”. 22.10 — Sylwetki X Muzy — Hanka Bie-licka. 22.35 — Dziennik TV. 22.50 — Wia-domości sportowe.

Program II

17.05 — Jez. francuski. 17.35 — Kino Miniatur. 18.20 — Informator turystycz-ny. 18.45 — Nokturn z dworku Chopi-na — Festiwal Chopinowski z Dusznik Żdroju. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Trzy z ośmiu” — bulg. program roz-rywkowy. 21.20 — 24 godziny. 21.30 — Mistrzostwa świata w gimnastyce spor-towej. Cwiczenia wolne kobiet. 22.30 — NURT. 23.00 — Jez. angielski.

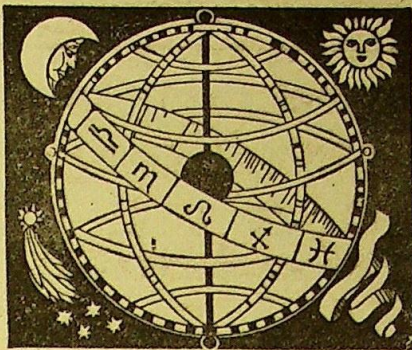
CZWARTEK

9.50 — Z serii: Telefon 110 — „Pier-scień z szafirem” — film fab. prod. NR. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Ekran z bratkiem. 17.40 — Skradzione akta — program ze Szczecina. 18.10 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.25 — Patrol. 18.55 — TEST — Place. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z serii: Telefon 110 — „Pierścień z szafirem”. 21.30 — Wiadomości sportowe. 21.40 — „Czwo-robok” — publ. kulturalna. 22.50 — Dziennik TV. 23.05 — Kronika mistrzostw świata w gimnastyce sportowej.

Program II

16.55 — Z cyklu: Ludzie nauki — prof. dr Stanisław Lorentz. 17.25 — Język ro-syjski. 17.55 — Dla młodzieży: Decyzje 15-latków. 18.25 — Wędrowki po Polsce. 19.00 — Kalejdoskop sportowy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Jazz Jamboree 74. Bezpółśrednia transmisja koncertu inau-guracyjnego. W przerwie — 24 godziny. 23.00 — Język francuski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

18-24. X. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwia-zdom.

BARAN 21 III-20 IV



Nadchodzące dni przy-niosą problem, który nie będzie taki prosty do roz-wiązania, jak by się po-początkowo wydawało. Dlatego podejść do sprawy bardzo poważnie i działać z wielką rozwagą i ostrożnością.

BYK 21 IV-21. V



Twoje zamierzenia są bardzo śmiałe i chyba nie nie zawsze do końca prze-myślane. Nie dziw się więc, że tak często spo-tykają cię rozczarowania i że przy-darzą się to również w tym tygodniu. Niebawem ważne spotkanie.

BLIŹNIĘTA 22 V-21 VI



Wiadomość jaką otrzy-masz niebawem, będzie miała dla ciebie duże zna-czenie. Nie daj się ponieść euforii i twoje poczynania niech koryguje rozsądek. Przygotuj się też na to, że nie wszystko pójdzie jak po maśle...

RAK 22 VI-22 VII



Jak na razie twoje pro-bblemy są bardzo zawężo-ne. W ten sposób nie pre-dko wyzwolisz się z kręgu mało istotnych spraw i niewiele też osiągniesz. Musisz zdo-być się na rozmach i ryzyko, musisz okazać więcej zdecydowania.

LEW 23 VII-22 VIII



W najbliższych dniach dominować będą sprawy rodzinne. Nie należy prze-jmować się nimi przesad-nie, ale byłoby również błędem zupełnie ich pominięcie. Trze-ba przywrócić po prostu normalny stan rzeczy.

PANNA 23 VIII-22 IX



Niezdecydowanie, jakie przejawia się w twoim po-stępowaniu ostatnimi cza-sy, przybiera niebezpiecz-ne rozmiary. Kiedy wresz-cie zrozumiesz, że w ten sposób ni-czego nie osiągniesz? Przed Tobą — ważna sprawa.

WAGA 23 IX-23 X



Nie wyolbrzymiaj kłopot-ów, jakie masz obecnie. Takie sprawy zdarzają się każdemu i nie wolno od razu wpadać w panikę i rozpacz — nie ma powodu. Po pro-stu — trzeba wziąć się w garść i zabrać do konkretnej roboty.

SKORPION 24 X-22 XI



Propozycja, jaką otrzy-masz, niech cię nie zwabi wspaniałymi perspektywami. Na pewno jest się nad czym zastanowić, ale trze-ba też być realistą i umieć sytuację ocenić na trzeźwo. Przy końcu ty-godnia — rodzinna wizyta.

STRZELEC 23 XI-21 XII



Nadchodzący tydzień nie przyniesie nic nadzwyczaj-nego. Będzie może trochę więcej pracy, niespodzie-wana wizyta zaabsorbująca cię trochę ponad miarę... Otrzymasz też wiadomość od kogoś, kto ser-decznie o tobie myśli...

KOZIOROŻEC 22 XII-20 I



Pewna sprawa wymaga wreszcie rozwiązania. Nie jest to kwestia paru dni, ale trzeba wreszcie prze-zwyciężyć przyzwyczajenie i wygodnictwo, bo nie ma z czym zwlekać. Przy końcu tygodnia — nie-spodzianka.

WODNIK 21 I-20 II



Wiadomość, jaką otrzy-masz w najbliższych dniach, niech nie wywołu-je w tobie nadmiernej ek-scytacji. Jeszcze sporo czasu upłynie nim uda się zrealizo-wać te plany — chociaż wszystko jest na dobrej drodze.

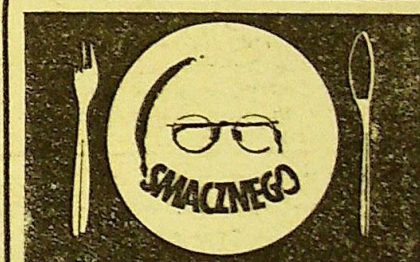
RYBY 21 II-20 III



Nie spodziewaj się, że najbliższe dni przyniosą jakieś zasadnicze zmiany w twojej sytuacji. Dopóki nie zaczniesz przejawiać więcej aktywności, nie masz co li-czyć na zmiany na lepsze. Wkrótce — niespodzianka raczej kłopotliwa.



Rada dla Wszystkich. Już w sobotę może Cię spotkać przykra niespod-zianka, gdy w kiosku nie dostaniesz „Konkretów”. Bez wahania załatw prenumeratę. Wa-runki znajdziesz na stronie 2.



ROSCHTI — przepis szwajcarski

1,5 kg ziemniaków umyć dokładnie i ugotuj w łupinach. Odlej wodę i zo-staw na noc, żeby ostygły. Na drugi dzień obierz je, utrzyj na tarce o du-żych oczkach. Na dużej patelni silnie podgrzej 4 dkg masła i 6 łyżek oleju jadalnego, włóż utarte ziemniaki, sma-ż przez chwilę, po czym odwróć je na drugą stronę łyżką, by nabrały kolo-ru — odwracanie to powtarzaj 2-3 razy. Wreszcie uformuj łyżką na patelni pla-cek z ziemniaków, zsuń na półmisek i podawaj, dzieląc porcje jak tort. Poda-waj razem z sadzonymi jajkami i zie-loną sałatą lub surówką.

ZIEMIANKI Z PAPRYKĄ — przepis francuski

75 dkg ziemniaków umyć, ugotuj w łupinach dodając do gotowania trochę kminku. Ostudzone ziemniaki obierz, pokrój w plasterki. Obierz i posiekaj dwie cebule, ząbek czosnku, umyć i wydrylowaną paprykę pokrój w pa-ski. Cebulę i czosnek przesmaż w ma-sle lub oliwie, dodaj paprykę, duś przez 5 minut. Wymieszaj z ziemniaka-mi, polej wszystko 1/3 l rosolu, posól i duś przez 5 minut. Podawaj do pie-czeni.

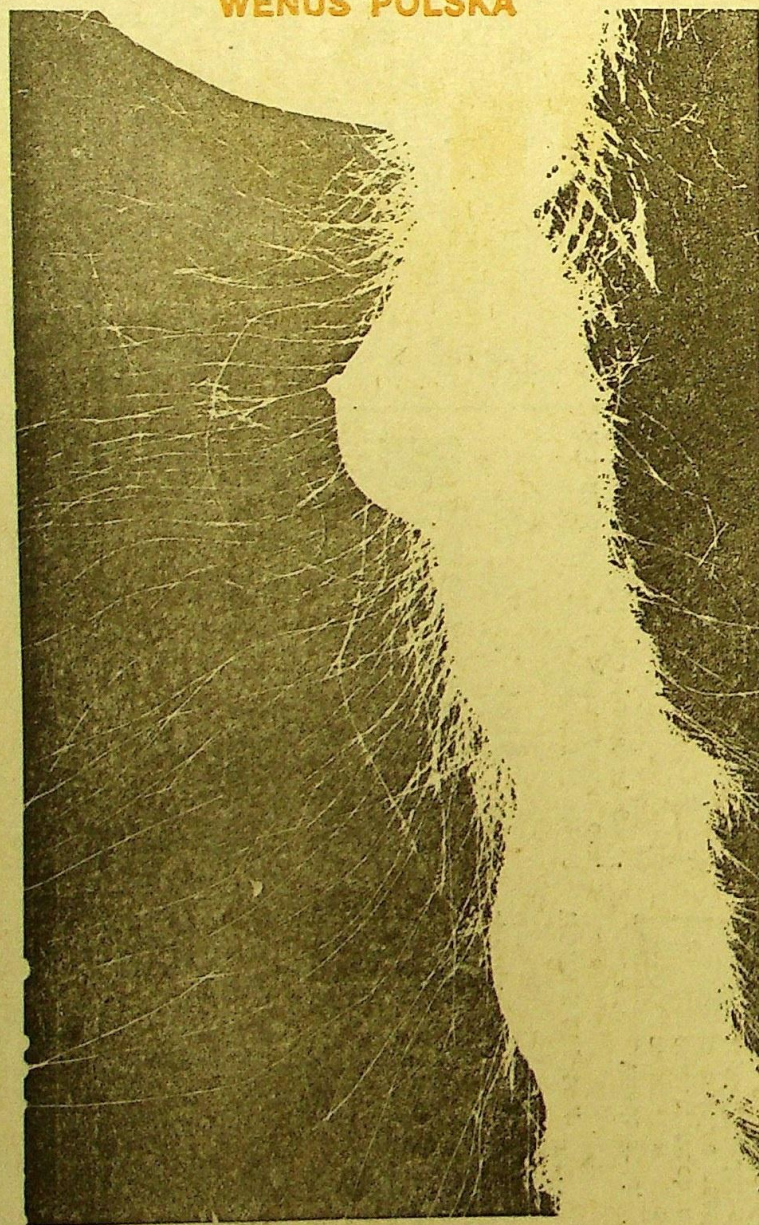
proponujemy

WIECZÓR AUTORSKI ANDRZEJA STRUMILLY — tegoroczny laureat Na-grody Państwowej, plastyk, poeta i podróżnik przedstawi w sobotni wieczór swoją twórczość. Jest on znany przede wszystkim jako ilustrator książek, również podróże przyniosły obfity plon w plastyce, np. cykl rysunków i gra-fik z Indii. Wieczór, jak stwierdził sam artysta, będzie „rzecz o rozterce aktywności ludzkiej wobec niepodzielności istnienia, czasu, miejsca, pojem-ności emocjonalnej i uczuciowej. Będzie to rzecz o dramacie wyboru, trudzie decyzji, konieczności oceny moralnej. Mowa będzie o przyjaźni, miłości i... dzieciach”. Do udziału w wieczorze Andrzej Strumilla zaprosił Hannę Stan-kównę, Adama Hanuszkiewicza, Wojciecha Siemion i Zbigniewa Zapasie-wicza, którzy są mu bliscy jako ludzie i jako artyści.

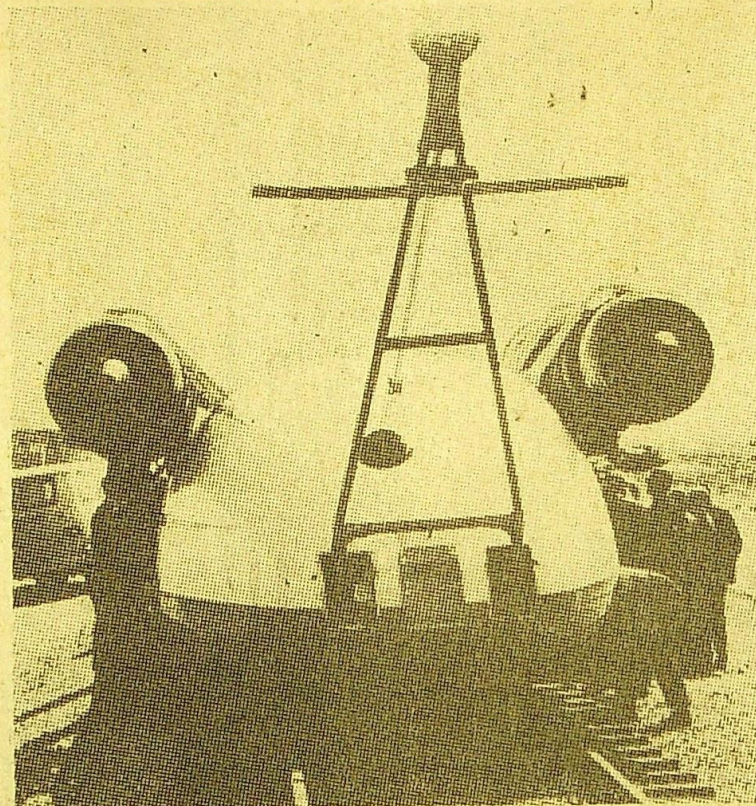
Tylko starsze

Jean Gabin, największy francuski aktor filmowy, obchodził 70 urodziny. Dziennikarze zapytali go czy będzie chciał obejrzeć 92 filmy emitowane z tej okazji przez francuską telewizję, w których kreował często niezapomniane role. Odpowiedź brzmiała: „Owszem, ale obejrzę tylko te starsze. Będę miał wrażenie, że widzę na ekranie własnego syna”.

WENUS POLSKA



Paweł Pierściński — Akt — fantazja



Nowy rekord szybkości

jazdu zadecyduje dopiero obniżenie niestety zbyt wygórowanych kosztów eksploatacji.

Kapryśny Belmondo

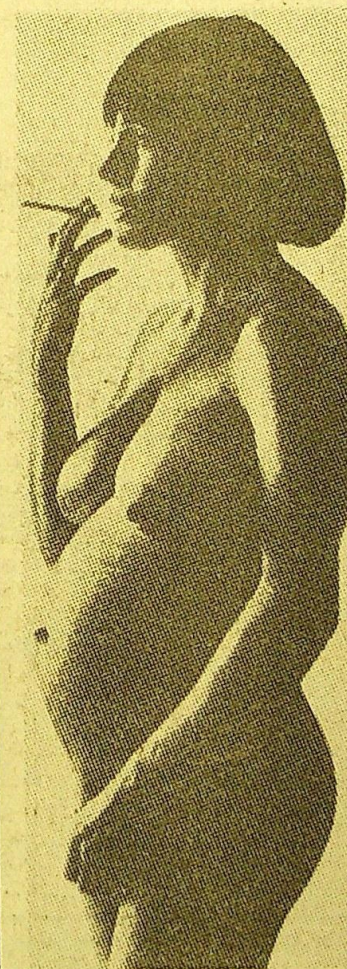
Jean-Paul Belmondo pre-
zentować miał w Rzymie
swoją film „Stavisky”. Popu-
larny aktor za występ przed
dobraną publicznością zażą-
dał: cztery samochody —
rok budowy 1934 oraz sta-
ry wagon kolejowy To eks-
centryczne honorarium nie
zostało przez organizatorów
zaakceptowane. Belmondo
zrezygnował z występu.

Korzystna transakcja

Dr Nils Grimskog, internista szpitala w Malmoe (Szwecja), zaproponował rozwiązanie stałego niedoboru krwiodawców. Jego zdaniem ofiarodawcom najcenniejszego leku nie należy w zamian fundować rekreacyjnego śniadania, lecz zaproponować trzy litry benzyny. Lekarz jest przekonany, że liczba krwiodawców wzrośnie gwałtownie.

Terapia wstrząsowa

Reprodukowany powyżej plakat wywołał swego czasu w Anglii prawdziwą falę protestów. Wydało go brytyjskie ministerstwo zdrowia zaopatrując w podpis: „Czy to fair, zmuszać swoje dziecko do palenia?” Tak drastyczna terapia społeczna wynikała ze smutnego stwierdzenia, że w ostatnich latach zmario w An-



głii 1500 noworodków, ponieważ ich matki w czasie ciąży zbyt często sięgały po papierosy. Jak wykazały ostatnie badania statystyczne liczba kobiet ciężarnych, które rzuciły palenie znacznie się zwiększyła. Tak więc protest, protestem, a skutek plakatu ewidentny.

2. KRZYŻÓWKA

Nagrody w postaci bonów książkowych wartości 20 złotych za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z n-ru 40 otrzymują: Monika WINKOWSKA, ul. Głogowska 89/4, 59-220 Legnica; Róża PYSZKA, ul. Legnicka 17a 59-400 Jawor; Ewa KOPCZYŃSKA, 59-720 Raciborowice, D-116. Nagrody wyślemy pocztą.

PIONOWO: 1 — tkanina na letnią odzież, 2 — lekarski przepis, 3 — imię żeńskie, 5 — lekkie, domowy strój kobiety, 6 — 12 sztuk, 7 — schodowa, 8 — słowo honoru lub dawn. umówione hasło wojskowe, 13 — inspekcja, 16 — narada u szefa, 17 — niemowlę, 18 — zespół 8-osobowy, 19 — zgiełk, hałas, 21 — środek przeciw bólowi gardła, 23 — stolica Norwegii.

Opracował: Czesław Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 40. POZIOMO: tapeta, kwitek, berdysz, rzeka, list,

